

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . . . 12 guld.—18 m.  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petitowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

WYŚCIE: I. Wstępny, przez L.— II. Notatki statystyczne, przez Awa.— III. Własność ziemską w Niemczech, przez J. L. Popławskiego. — IV. Czem jest Izrael?, przez W. Ziemnińskiego.— V. Głosy. — VI. Z krajn, przez J. Nieborskiego. — VII. Listy ze wsi, przez W. Głuchowskiego.— VIII. Korespondencyja z Suwałk, przez St. St.— IX. Przegląd społeczny.— X. Przegląd polityczny.— XI. Kronika literacka.— XII. Kronika powszechna. — XIII. Odpowiedzi od redakcyi.— XIV. Ogłoszenia.— XV. Odcinek Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Od redakcyi.

Z dniem 6 Października przenosimy redakcyję i administracyję naszego pisma na ulicę

**Bracką Nr. 25.**

W dniu 1 października ustawy wyjątkowe, skierowane przeciw demokracji socyjalnej w Niemczech, zostały zniesione. Dzień ten... nie był ani na chwilę zmacony. Zresztą nie przewidywano zaburzeń, bo obecnie w stronnictwie rej wodzą żywioły spokojne, umiarkowane i dopiero po wielkim wiecu w Halli ten stan rzeczy może uleść zmianie...

Dzienniki niemieckie twierdzą, że od dzisiejszego dnia zaczyna się dopiero próba polityki, przez cesarza Wilhelma podjętej. W obecnej chwili najwidoczniejszym jej rezultatem jest bynajmniej nie opanowanie stronnictwa robotniczego, ale zwrócenie przeciw rządowi partyi liberalnej mieszczańskiej. „Doczekaliśmy się, pisze przychylny polityce cesarskiej dziennik *Grenzboten*, oryginalnego widowiska, iż te stronnictwa, które od nowych rządów nie doznały dotąd innego uwzględnienia, prócz tego, że je przestano nazywać hańbiącym mianem „wrogów państwa”, odnoszą się do nich z życzliwością, wtenczas kiedy organa partyi, które dzisiaj otrzymały o wiele większy wpływ na interes państwa, niż to było kiedykolwiek za czasów ks. Bismarcka, z rosnącą z każdym dniem wrogością, przez jawne i skryte napaści, przekraczając nawet prawdę i nie uchylając się od rzucania wszelkiego rodzaju podejrzeń, usiłują wzniecić walkę z rządem. Wielki kapitał, a raczej wyraźniej mówiąc, wielki przemysł, mobilizuje wszystkie swoje siły przeciwko polityce cesarza”.

„Już z chwilą ogłoszenia reskryptów cesarskich, objawiło się w tych kołach niezadowolenie i rozgoryczenie. Oburzano się nawet na

dobrze zamiary, które wychodziły od tronu”...

Dzienniki, przedstawiające interesy wielkiego kapitału i mieszczaństwa, ostro występują przeciw polityce cesarskiej, przeciw „niebezpiecznym młodzieńczym eksperymentom”. Kierownikiem duchowym tej opozycyi jest, jak mówią, ks. Bismarck. Powstają organizacje, które mają walczyć z socyjalizmem. W Westfalii zaczęto zawiązywać stowarzyszenia „dla obrony porządku, prawa, religii, dobrych obyczajów i cywilizacyi”. To samo widzimy w prowincyi nadreńskiej, gdzie w Barmenie powstał związek zachowawczy. W Moguncyi zawiązano stowarzyszenie katolickie przyjaciół ludzkości, ewangelicy zaś zakładają takie same stowarzyszenie w Saksonii.

Stronnictwo katolickie, czyli t. z. centrum, a przynajmniej zachowawcza część jego, podziela obawy mieszczaństwa. Tylko zachowawcom katolickim chodzi przede wszystkim o ludność wiejską. „Strzeżcie się, ażeby socyjaliści nie wślizgnęli się między lud wiejski”, zawołał niedawno znany przywódca katolików Schorlemer-Alst. Istotnie obawa katolików jest uzasadnioną, po 1 października bowiem mają już wychodzić pisma specjalne, przeznaczone dla ludności wiejskiej.

Powyżej przytoczone objawy, jakkolwiek z pozoru drobne, świadczą o tem, że mieszczaństwo niemieckie zaczyna się organizować dla obrony swoich interesów, i w obronie tej nie zawaha się nawet wystąpić ostro przeciw rządowi. Świadoma swych celów, klasowa organizacja mieszczaństwa, występująca w duchu opozycyjnym, może mieć wielki wpływ na układ stosunków wewnętrznych w Niemczech, tymbardziej, że, o ile wnosić można z dotychczasowych jego postępów, Wilhelm II nie cofnie się, owszem, podniecony opozycyją, pójsć może dalej nawet w swej polityce socyjalnej, aniżeli pierwotnie zamierzał...

Od chwili zniesienia ustaw wyjątkowych, dwa wielkie stronnictwa klasowe: mieszczańskie i robotnicze zaczynają prowadzić otwartą walkę, w jednakowych mniej więcej warunkach. Obok nich stoi czynnik trzeci, w Niemczech niezmiernie ważny—rząd cesarski, posiadający w dowolnem rozporządzeniu armiję, biurokracyję, poniekąd szlachtę ziemską i lud wiejski. Od lekkiego nachylenia się

tego czynnika ku jednej lub ku drugiej stronie, zależy w znacznej mierze przebieg walki.

L.

### Notatki statystyczne.

Ludność Królestwa Polskiego w 1889 roku.

Na początku r. b. Królestwo liczyła ludności ogółem 8.235,319 osób obojej płci, z których zamieszkiwało:

w gubernii warszawskiej (wraz z Warszawą) 1248734.

w gub. piotrkowskiej 1.003,531.

w gub. lubelskiej 985,711.

w gub. kaliskiej 863,534.

w gub. radomskiej 747,210.

w gub. kieleckiej 719,165.

w gub. siedleckiej 700,301.

w gub. płockiej 672,442.

w gub. suwalskiej 661,768.

w gub. łomżyńskiej 632,923.

W ogólniej tej liczbie było 4,045,525 mężczyzn i 4,189,894 kobiet, czyli że na 1,000 mężczyzn przypadało kobiet 1035,7; a zatem kobiety stanowiły 50,8% ludności. Stosunek ten zmienił się stosownie do gubernij, i tak: na 1,000 mężczyzn wypadło kobiet w gubernii łomżyńskiej 1012,8, radomskiej 1022,9, suwalskiej 1024,6, siedleckiej 1029,7, kieleckiej 1033,2, płockiej 1033,9, lubelskiej 1035,8, kaliskiej 1045,5, piotrkowskiej 1047,3, nakoniec w warszawskiej 1051.

Ciekawszym jest podział ludności według wyznań, gdyż, w braku innych danych, może nam dać pewne wyobrażenie o stosunkach narodowościowych. Otóż najwięcej było katolików, gdyż 6,236,735 (75,7%), potem idą żydzi 1,154,861 (14%), następnie protestanci 452,652 (5,5%), dalej prawosławni 389,563 (4,7%), nakoniec wyznawcy różnych innych wyznań, których liczba nie przenosiła 0,02% ogółu ludności.

Największy procent ludności katolickiej przypada na gub. kielecką, gdyż 88,1%, następnie gubernije idą w takim porządku: radomska 84%, kaliska 81,4%, łomżyńska 81,2%, płocka 80,6%, piotrkowska 75,3%, warszawska 74,9%, suwalska 74,2%, lubelska 62,8% i nakoniec gub. siedlecka 59,5%.

Przystępując do stosunku ludności żydowskiej, widzimy, że pojedyncze gubernije idą tu w zupełnie odmiennym porządku, a mianowicie: największy procent ludność żydowska stanowi w gub. łomżyńskiej i warszawskiej, gdyż 17,3%, następnie: gub. siedlecka 17%, suwalska 16%, radomska 14,5%, lubelska 14,2%, piotrkowska 12,2%, kielecka 11,4%, płocka 11,1% i nakoniec kaliska 9%. Okazuje się, iż w żadnej gubernii żydzi nie stanowią piątej części ludności,



ale za to tylko w jednej gub. kaliskiej jest ich trochę mniej niż 10% ogółu ludności.

Liczba protestantów w różnych częściach kraju tak się przedstawia: w gubernii piotrkowskiej 12,4%, kaliskiej 9,6%, plockiej 7,8, warszawskiej 7,2%, suwalskiej 6,5%, lubelskiej 2,8%, siedleckiej 1,7%, radomskiej 1,4%, łomżyńskiej 1,3% i na koniec w kieleckiej 0,4%. A zatem protestanci najliczniej osiedlili się w przemysłowych guberniach Królestwa (wyjątek stanowi gub. plocka), przyczem w gub. piotrkowskiej stanowią oni prawie ósmą część ludności. W porównaniu z rokiem poprzednim rok 1889, wykazuje zwiększenie się ludności protestanckiej, choć nieznaczne, gdyż wynoszące tylko 0,07%.

Ludność prawosławna pod względem liczebny prawie wyrównywa protestanckiej, gdyż różnica na niekorzyść pierwszej wynosi tylko 0,8%. Największy procent stanowili prawosłani w gub. siedleckiej, gdyż 21,8%, następnie w gub. lubelskiej 20,3%, w pozostałych zaś guberniach było ich niewiele, a mianowicie w gub. suwalskiej 3,3%, w plockiej i warszawskiej po 0,5%, łomżyńskiej 0,3%, piotrkowskiej 0,2%, na koniec w kaliskiej, radomskiej i kieleckiej po 0,1%.

Dla uwidocznienia stosunków wyznaniowych, a zatem i narodowościowych w każdej gubernii, zestawiany w poniższej tabliczce gubernie kolejną zmniejszającego się procentu ludności katolickiej, po której w każdej gubernii wymieniamy znowu ludność najliczniejszą, również w stosunku malejącym.

Gub. kielecka 88,1% kat., 11,4% żyd., 0,4% prot., 0,1% praw.

Gub. radomska 84,0% kat., 14,5% żyd., 1,4% prot., 0,1% praw.

Gub. kaliska 81,4 kat., 9,6% prot., 9% żyd., 0,1% praw.

Gub. łomżyńska 81,2% kat., 17,3% żyd., 1,3% prot., 0,3% praw.

Gub. plocka 80,6% kat., 11,1% żyd., 7,8% prot., 0,5% praw.

Gub. piotrkowska 75,3% kat., 12,4% prot., 12,2% żyd., 0,2% praw.

Gub. warszawska 74,9% kat., 17,3% żyd., 7,2% prot., 0,5% praw.

Gub. suwalska 74,2% kat., 16% żyd., 6,5% prot., 3,3% praw.

Gub. lubelska 62,8% kat., 20,3% praw., 14,2% żyd., 2,8% prot.

Gub. siedlecka 59,5% kat., 21,8% praw., 17% żyd., 1,7% prot.

W porównaniu z 1888 r. ludność Królestwa, według wykazów zmniejszyła się w r. z. o 19,760 głów, z czego przypada na mężczyzn tylko 4,398, na kobiety zaś 15,371. Zważywszy, że w r. z. nie było żadnej epidemii, któraby specjalnie dotknęła kobiety, oraz iż wpływ emigracji nie mógł tu być wielki, gdyż kobiety mniej licznie emigrują, sądzimy, iż w tem zmniejszeniu się liczby ludności ważną rolę odegrało poprawienie książek ludności, jakie miało miejsce w r. z. Stosunki procentowe ludności również zmieniły się w pewnym stopniu, a mianowicie widzimy zwiększenie się procentu ludności katolickiej i protestanckiej, zmniejszenie zaś procentu ludności innych wyznań.

Gęstość zaludnienia wynosi w Królestwie 3,604 dusz na milę kwadratową, przyczem pojedyncze gubernie silnie zbaczają od tej cyfry w jedną i drugą stronę, wypada więc w gub. warszawskiej 4,744, piotrkowskiej 4,568, kaliskiej 4,233, kieleckiej 3,973, plockiej 3,447, radomskiej 3,373 lubelskiej 3,264, suwalskiej 2,940, łomżyńskiej, 2,919, na koniec w siedleckiej 2,724 dusz.

Na zakończenie dodajemy, iż ludność Warszawy, którą w całym artykule włączaliśmy do gub. warszawskiej, wynosiła 455,852 dusz płci obojaj.

Awu.

## WŁASNOŚĆ ZIEMSKA W NIEMCZECH.

### I.

Przed paru miesiącami wniesiony został do parlamentu niemieckiego, w celu ochrony chłopskiej własności ziemskiej, projekt prawa o t. zw. ojcowiznach, (prasa nasza niewłaściwie używa terminu ogniska domowe) — *Heimstätte*. Będzie to instytucja, odpowiadająca amerykańskiemu *Home-stead*om i wzorowana na nich. Projekt prawa w głównych zarysach opiera się na pracach Roberta Meyera i Pospischila, którzy dokładnie stosunki amerykańskie zbadali. „Ojcowizna” nie może przekraczać rozmiarów średniego gospodarstwa chłopskiego w danej prowincyi. Grunt ten wolno obdłużać tylko do połowy wartości rentami, umarzanemi w określonych terminach i nieulegającymi wypowiedzeniu. Kroki egze-

kucyjne — zawsze za zezwoleniem specjalnej władzy — mogą być przedsięwzięte tylko w razie niepłacenia podatków lub renty. Niewolno dzielić ojcowizny: przechodzi ona w całości na rzecz jednego spadkobiercy. Spłaty innych sukcesorów nie powinny przenosić połowy wartości gruntu.

Właściwie projekt powyższy, jeżeli zostanie przyjęty, nie sprawi przełomu w prawodawstwie niemieckiem. System zamkniętej własności chłopskiej (*Hof-system*) istnieje w wielu krajach niemieckich, jak to zobaczymy niżej, obecnie tylko ma być on, z pewnemi zmianami, rozciągnięty na całe państwo.

Nowe prawo jest objawem powszechnego dziś w Europie dążenia do ochrony własności ziemskiej, zwłaszcza średniej i drobnej, dążenia, które wytworzyło w Niemczech całą osobną gałąź literatury ekonomicznej i wpłynęło na postarowienia sfer wpływowych. Wagner, Miaskowski, Kuno Frankenstein, Preser, Franz Stöpel, R. Mayer, Conrad i inni poświęcili przedmiotowi obszerne i gruntowne prace. Sławni prawnicy, jak zmarły niedawno Lorenz Stein i Ihering również zabierali głos w tej sprawie. Można jednak powiedzieć, że podstawą teoretyczną tych wywodów, zgodnych w głównych punktach, są poglądy na istotę własności ziemskiej, wygłoszone przed kilkudziesięciu laty przez Rodbertusa.

Rolnictwo w Europie zachodniej daje straty, nie mogąc wytrzymać ciężaru długów. Upada nie tylko drobna i średnia, ale również większa własność, tylko upadek tej ostatniej nie jest tak widoczny, zwłaszcza że posiada ona dotychczas jeżeli nie formalne, to realne przywileje. Wpłaty procentów wierzycielom, spłaty spadkobierców i podatki pochłaniają zazwyczaj cały dochód z gospodarstwa. W Austrii (oprócz Galicji i Bukowiny) w okresie od 1870 do 1880 sprzedawano z licytacji rocznie za długi 4,000 do 12,000 posiadłości ziemskich, wiadomo zaś, że tyleż prawie gospodarstw sprzedawano w Galicji. W 1880 r. sprzedano z licytacji 12,540 posiadłości za 25<sup>3</sup>/<sub>4</sub> miliona guldenów, długów zaś ciążyło na nich 50 milionów. Jak obliczają, własność ziemska w Austrii daje rocznie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów deficytu, który musi być pokryty z innych źródeł: z zarobku — przez właścicieli drobnych, z dochodów osobistych — przez właścicieli większych. Długi hipoteczne w 1883 r. wynosiły 3,057,000,000 guldenów, nie licząc ob-

22)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Niech zaczeka — odpowiedziała Maryja i potem nanowo zabrała się do przetrząsania listów. Szukała długo, gdyż wczoraj, wróciwszy z kolacji po teatrze, wrzuciła go umyślnie do innej szufladki, aby się przypadkiem gdzieś właśnie nie zapodziała. Nareszcie go znalazła i zaczęła czytać głośno:

Panil

Przekonałszy się onegdaj wieczorem, iż pomiędzy nami do porozumienia przyjść nie może, postanowiłem zerwać miły skądinąd stosunek z Panią. Zechce mnie pani wykreślić z listy swoich wielbicieli. Proszę o zwrot pamiątek.

Karol.

— Ależ najchętniej — odpowiedziała na to wezwanie i z uśmiechem zabrała się do pisanania:

Szanowny panie!

Przykro mi rozstawać się z człowiekiem tak sympatycznym, jak pan — ale skoro pan

tego sobie życzy, muszę się pogodzić z losem. Pamiątki przy niniejszem zwracam.

Maryja.

Po napisaniu tych kilku słów, zebrała listy pana Karola w jedną paczkę, owinęła w czysty papier, przewiązała starannie różową wstążeczką na kokardkę, i, śmiejąc się prawie głośno ze swej złośliwości, zadzwoniła na służącą.

— Przyprowadź mi tu posłańca — rzekła do służącej i zabrała się do zaadresowania listu.

Po chwili służąca wpuściła posłańca do saloniku i drzwi za nim zamknęła. Posłaniec stanął przy drzwiach i czekał dalszych rozkazów. Maryja, nie odwracając głowy, zaczęła mówić:

— Pójdiesz na ulicę Mazowiecką i oddasz ten list, ale do rąk, rozumiesz?...

— Rozumiem — odpowiedział posłaniec z pośpiechem gorliwego służalca.

Maryja odwróciła głowę w stronę posłańca, spojrzała na niego bystro i nagle porwała się z krzesła. List i paczka wypadły jej z ręki na ziemię. Jak stanęła odrazu, tak stała przez chwilę, osłupiała, niema, z oczami i ustami szeroko otwartymi. Oddech sparmatycznie zatamował się jej w piersiach, ręce i nogi zesztyniały, głowa pochylała się w tył, mięśnie na twarzy i czole skurczyły się nerwowo. Zdawało się, że — razem z oddechem mechanizm życia zatrzymał się w niej; skostniał.

Po chwili dopiero, przyszła nieco do siebie, westchnęła, i wtenczas z piersi jej wyrwał się jakiś dziki krzyk, poprzez który zmieszane uczucia przestraszenia i zdziwienia, bólu i radości przebiły się w jednym wyrazie:

— Ojciec!...

Posłaniec w pierwszej chwili nie zrozumiał tego wykrzyku. Stał dalej przy drzwiach pokornie, nieśmiało, służalczo, nie wiedząc, że stoi wobec własnej córki. Na myśl mu nawet nie przyszło, aby ta elegancka dama w kosztownym, pełnym zalotności szlafrocisku, mogła być córką byłego dorożkarza, a dziś nędznego posłańca publicznego w wytartym grubym ubraniu, z czerwonymi patkami na kołnierzu, z numerem na piersiach, który wystaje na rogu ulicy o chłodzie i głodzie całemi godzinami, czekając cierpliwie na marny zarobek kilkunastu groszy za odniesienie listu, lub kilku złotych dziennie za dźwiganie ciężarów. Dopiero kiedy córka o krok się do niego zbliżyła, ale już z uśmiechem na ustach, cały dramat dwudziestu kilku lat stanął mu przed oczami. Żdziwiony, prawie przestraszony, cofnął się ku drzwiom. W głowie zrobiło mu się dziwnie jasno; ręce, aż dotąd spuszczone niedbale na dół, rozstawił szeroko i nieco wyciągnął naprzód, jakby dla przyjęcia ciężaru wielkiej objętości, który miał się na niego zwalić. W szarych jego oczach, które w nią wlepił, malowała się ciekawość i zarazem radość.



ciążenia dóbr państwowych. Cyfry powyższe dotyczą tylko t. zw. Przedlitawii, w krajach Korony węgierskiej własność ziemską stoi jeszcze gorzej. Długi hipoteczne, ciężące na własności ziemskiej we Francji, wynoszą 17 miliardów franków, w Niemczech—25 miliardów marek, z czego na włościan przypada 10 miliardów. Co roku suna długów powiększa się tam o 200 milionów. W Prusach odbywa się rocznie 25,000 sprzedaży przymusowych, w Bawarii—3,739. Na jednego francuza przypada około 500 franków długu, na włocho — 400, tyleż na austryjaka, na Niemca zaś—650.

Znaczna część długów, zwłaszcza włościańskich, powstała, jak twierdzi Miaskowski (*Agrarpolitische Zeit und Streitfragen*) nie wskutek nakładów gospodarczych ale ze spłat sukcesorów lub pożyczek, zaciągniętych na kupno ziemi.

Upadek, jak widzimy, dotyka nietylko własności drobnej, ale i wielkiej, a bodaj najgorzej stoi własność średnia. Zjawisko nie jest więc tak prostem, jak się niektórym wydaje: upada własność drobna a na miejsce jej powstaje wielka, z produkcyjną kapitalistyczną. Niewątpliwie, że proces ten odbywa się w Niemczech, na co autorowie niemieccy, piszący o upadku własności ziemskiej zbyt mało zwracają uwagi, są jednak inne jeszcze czynniki, przeważnie natury prawnej, które własność ziemską wogóle, bez względu na jej obszar, doprowadzają do bankructwa.

Do własności ziemskiej zastosowano normy, zapożyczone z prawa rzymskiego i utożsamiające ziemię z innymi przedmiotami własności. Cały systemat długów hipotecznych, powiada Rodbertus, zbudowany jest na fałszywej podstawie, na niewłaściwym pojmowaniu charakteru własności ziemskiej: Niemożna stosować do niej tych samych praw, jak do majątków ruchomych i kapitałów handlowych. Kapitał w przedsiębiorstwie przemysłowym jest sam przez się produktem, wchodzi całkowicie do obrotu produkcji i całkowicie odtwarza się, dając procent i zysk. Ziemia nie ma ceny niezależnie od dochodu. Nominalna cena, obliczona na podstawie średniej normy dochodu, jest fikcją. Pożyczka hipoteczna jest właściwie zamaskowanym kupnem ziemi. Długi więc normowane należy nie według fikcyjnej ceny ziemi, ale według renty, jaką ona daje. Prawo hipoteczne, które ułatwia tylko spekulację, jest niebezpiecznym i anormalnym. „Powinno ono zniknąć wraz z pańszczyzną i niewolnictwem” powiada

Franz Stöpel (*Das Grundbesitz. Sociale Reform IV. V.*)

Lorenz Stein widzi przyczyny dzisiejszego stanu rzeczy w upadku gmin wiejskich i wyłącznym panowaniu zasady indywidualizmu w dzisiejszych stosunkach rolnych. Dowodzi on nawet konieczności restauracji staro-germańskich urzędów gminnych za pomocą przepisów prawnych, jak gdyby nakaz miał cudowną siłę „wrócić istnienie przeżytem kształtom.” (*Die drei Fragen des Grundbesitzes und seiner Zukunft*). Ihering w znacznej mierze podziela poglądy Steina.

Natomiast na czysto-praktycznym gruncie stoją autorowie, którzy, wychodząc z teoretycznych poglądów Rodbertusa i innych na charakter własności ziemskiej, domagają się: ustanowienia niepodzielnych ojcowizn chłopskich, reformy prawa spadkowego, likwidacji długów ziemskich przy pomocy państwa i nowego prawa o kredycie rolnym.

Reformy, proponowane przez autorów tego kierunku, częściowo znajdują urzeczywistnienie w nowem prawie o *Heimstatt*'ach. Sprawą reformy agrarnej zajmują się w Niemczech ekonomiści ze szkoły, którą by nazwać można raczej rządową niż państwową, w rodzaju Wagnera, Miaskowskiego i Conrada. Celem ich jest przede wszystkim ochrona i wzmocnienie własności chłopskiej, następnie zaś wytworzenie silnego stanu chłopskiego, jako podpory porządku społecznego.

Umyslnie użyłem tutaj terminów: „własność chłopska”, „stan chłopski”, dla uwydatnienia jednego rysu stosunków rolnych w Niemczech, który w artykułach autorów, piszących u nas w tej sprawie, świadomie lub nieświadomie bywa wykrzywiany. Kiedy mowa o własności chłopskiej, mamy zawsze na myśli własność drobną i nieraz obu tych określeń używamy na przemian dla oznaczenia jednej i tej samej rzeczy. A jednak my właśnie powinniśmy dwa te pojęcia rozróżniać, u nas bowiem istnieje również własność chłopska, zamknięta w obrębie jednego stanu, podlegająca nieraz osobnym prawom. Istnieje ona jednak tylko jako specjalna kategoria własności drobnej. Własność chłopska w Niemczech stanowi zupełnie odrębny typ, składają ją tak zwane „dwory” (*Bauernhöfe*). Chłop (*Bauer*) w Niemczech, gdzie przegródki stanowe utrzymały się wyraźniej, niż gdzieindziej, nie znaczy bynajmniej posiadacza drobnej kawałka ziemi; jest to, używając polskiego

a raczej spolszczonego terminu t. zw. *gbur*. Własność chłopska — to właściwie własność średnia, obszar jednej posiadłości chłopskiej w północnych prowincjach Niemiec dochodzi do 150 hektarów, co stanowi według norm niemieckich własność większą i przedstawia nieraz wartość 150,000 a nawet 200,000 marek. Obok niej istnieje własność drobna w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu.

Nie mogę w szczupłych ramach artykułu rozwinąć się o powstaniu i kolejach historycznych własności chłopskiej. Zaznaczę tu więc tylko, że pod względem ekonomicznym przedstawia ona własność średnią, pod względem prawnym zaś, jakkolwiek nie jest ściśle zamknięta, rządzi się specjalnymi prawami, często nawet podlega normom zwyczajowym.

Dla badacza stosunków społeczno-prawnych przedstawia ona materiał nader ciekawy, zwłaszcza że w każdej niemal prowincji panują inne przepisy i zwyczaje, które do ostatnich czasów prawodawstwo uwzględniało lub tolerowało. W Europie są, jak utrzymuje Bogiszycz, dwa zasadnicze typy własności ziemskiej: jeden to własność ludowa, gromadzka lub indywidualna, mająca wielką różnorodność form, ale i pewne wspólne rysy, wspólne normy, zwłaszcza prawa spadkowego; drugi — to własność rzymska. Właściwie, powiada ów autor, byłoby używać terminów własność wiejska i własność miejska. W Europie zachodniej typ własności rzymskiej miejskiej, protegowany całą siłą prawa, uzyskał, jak we Francji—całkowitą, jak w innych krajach—częściową przewagę. Typ własności wiejskiej zachował dotąd wiele rysów we własności chłopskiej w Niemczech.

Mając to na uwadze, można twierdzić, że dążenie do zachowania form własności chłopskiej w Niemczech jest prądem wstecznym, można mówić o „chłopstwie”, a raczej o „gburstwie” niemieckiem, jako o podporze reakcji w walce z prądami postępowymi, ale nie wolno tych poglądów przenosić na sfery szersze i utożsamiać chłopów niemieckich z milionami drobnych posiadaczy ziemi. Nie wypada również, opierając się na danych, dotyczących *własności chłopskiej* t. j. własności średniej, wyrokować o położeniu *własności drobnej*, bo nieraz prowadzi to nietylko do fałszywych wniosków, ale nawet, jak to zobaczymy, do przedstawiania faktów w sposób, niezgodny z rzeczywistością.

Różnica interesów własności chłopskiej a wła-

— Ojciec! — powtórzyła córka słabszym głosem, podobniejszym już więcej do jęku, niż do krzyku, poczem zachwiała się na nogach, podeszła, a raczej posunęła się z wysiłkiem o krok i oparła się bezwładnie o stół, aby nie upaść na ziemię.

— Zofija! — wymówił Załogowski powoli, półgłosem, z ciężkim westchnieniem, jak gdyby mu ten wyraz przez gardło sam przejść nie mógł, jak gdyby to ciężkie westchnienie dopiero wydobyło go z głębin piersi.

I tak przez długą chwilę stali oboje naprzeciwko siebie w milczeniu — on zdumiony, ona na pół zemdlona. Zofija oprzytomniała pierwsza i nie mogąc ustać dłużej, rzuciła mu się na szyję z impetem wyzwolonego uczucia, i zaczęła wołać na cały głos z radością i rozrzewaniem:

— Mój ojciec!... Mój ojciec!... Mój ojciec!...

Na ten jej krzyk, tak nagły, tak silny, wpadła służąca z hałasem do saloniku i stanęła zdziwiona przy drzwiach, tuż obok grupy ojca z córką. Zofija, nie odrywając rąk od szyi Załogowskiego, nie przestając go całować po twarzy, w usta, w piersi, mówiła do służącej:

— To mój ojciec!... Znalazłam go nareszcie!... Jest!... Mam ojca!... Mam go!... Niepuszczę!... Ale po coś tu przyszła?... Idź sobie do kuchni!...

Służąca, zdziwiona więcej tem niespodzianym spotkaniem ojca z córką, niż grubiańską

apostrofa swego pani, wyszła z pokoju i zamknęła drzwi za sobą.

Teraz dopiero Zofija spostrzegła że ojciec broni się przed nią, unika jej pieścot, prawie odpycha od siebie. Odsunęła się cokolwiek, aby mu spojrzeć w oczy, lecz potem schwyliła go za grubą, twardą, spracowaną rękę, i, przyciągnawszy siłą do swoich ust, zaczęła namiętnie, nerwowo całować. On, jakkolwiek wzruszony widocznie do głębi tem spotkaniem, bronił się przed nią, ale bronił słabo. Z jednej strony nie mógł pohamować uczucia obrażonej dumy, zdusić w sobie instynktu ojca, który w tej kobiecie upadłej po za córką zobaczył nagle całą historję swego nieszczęścia, ruiny i hańby; z drugiej zaś nie śmiał już odtrącać szorstko tej damy eleganckiej, w wytwornem, kosztownem, nazbyt miękkim na jego rękę ubraniu. Całe lata oburzenia, pogardy, prawie wstrętu, wystąpiły w nim do walki w tej jednej chwili z ostatnimi kilku latami powolnego zgrubiania jego natury w ciężkiej, ordynarnej pracy na kawałek twardego i gorzkiego chleba. I te dwa uczucia: byłego pana na Ocieszynie, szlachcica, czującego swoją godność, ojca, oburzonego na córkę, która shańbiła nazwisko — i obecnego prostaka, który powoli stracił poczucie godności, przystosował się do poziomych wymagań nowej warstwy społecznej, z jaką przestawał i w jakiej żył — równoważyły się. Nie mógł jej przycisnąć do

swego serca, jako córki, którą kochał — i nie mógł jej odepchnąć z gniewem, z oburzeniem, z całym grubiaństwem ordynarnego już człowieka, jako damy, która mu imponowała bogactwem swego mieszkania, wytwornością swego stroju, szlachetnością swej postawy.

— Ojciec! Co to jest?... Ty mnie — wołała Zofija, nie przestając go całować po twarzy, po rękach — nie kochasz!... Ty mnie nie chcesz kochać!... Ojciec, kochaj mnie!... Przecież jestem twoją córką!...

— Nie mam córki — bąknął Załogowski pod nosem smutnie, ponuro, ale już bez tej wielkiej energii oburzenia, które przed laty było by wybuchnęło śmiałym krzykiem z jego piersi na cały głos.

Zofija puściła jego rękę, odsunęła się o krok od niego i stanęła ze spuszczoną głową, zawstydzona nagle, bezsilna, przybita. On, nie patrząc na nią, stał oparty o framugę drzwi, z mniejszą niż poprzednio pokorą, ale zawsze nieśmiało, i, nie wiedząc co dalej zrobić z sobą, z nią, z całą tą niespodziewaną sceną, zaczął sobie z trzaskiem wykręcać palce jedne po drugich, naprzód u lewej, potem u prawej ręki. I oboje, tak, w milczeniu, przebyli długą chwilę. Pierwszy to raz od tylu lat stanęli naprzeciw siebie, i, czując, że teraz, albo nigdy, musi przyjść do rozprawy, do wyjaśnienia życia, do wynętrzenia duszy, zbiegali się na odwagę: on nowego przekleństwa, ona odpowiedzi. Lecz jedno i drugie nie umia-



sności drobnej w Niemczech jest tak wybitną, że dążenia do reformy stosunków agrarnych w dwóch rozbiegają się kierunkach. Kiedy jeden z nich, przedstawiany przez Frankensteina, Miaskowskich, Meyerów, Conradów i t. p. dąży do ochrony własności ziemskiej, przeważnie własności chłopskiej, za pomocą reform, których ogólne rysy zaznaczyliśmy; drugi, rozwijający się dopiero od niedawna—stawi, jako postulat, unarodowienie ziemi. Teoretycznym patronem pierwszego jest Rodbertus, drugiego—Henry George. Zresztą reformatorzy własności chłopskiej przeniewierzają się swemu patronowi i w praktyce odbiegają nieraz od jego poglądów. Dzisiaj mają oni wpływ przeważny na sfery rządowe. Projekt *Heimstatt*ów wniesiony do parlamentu, nie jest wcale, jak zaznaczyłem, wyrazem radykalnej zmiany stosunków w zakresie własności ziemskiej.

W wielu krajach niemieckich istnieją zupełnie podobne instytucje. Jest to niewątpliwie dążenie zachowawcze, nieraz nawet wsteczne, zabarwione pobudkami politycznymi, jakkolwiek w programie jego znaleźć można kilka punktów słusznych, gdyby zastosowane były wogóle do własności drobnej nie zaś do własności średniej i to tylko pewnego, określonego typu. Właściwe znaczenie projektowanych reform uwydatni się może dopiero na tle istniejących obecnie stosunków agrarnych w Niemczech i położenia obecnego własności chłopskiej, do czego przejdziemy w artykule następnym.

J. L. Popławski.

## CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKREŚLIŁ

Witold Ziemiński.

### IV.

Antysemityzm taki, jakim się obecnie przedstawia, zawiera w sobie dużo cech ujemnej natury, mianowicie: dążeń wstecznych, naiwności poglądów na sprawy społeczne i zawiści, że tak powiemy, zawodowych, bo polegających nie tyle na potępieniu w zasadzie charakteru działalności żydowskiej ile na chęci pozbycia się zręczniejszych współzawodników na swą korzyść wyłączną.

Przyczyna tego, pod wieloma względami niesympatycznego wyglądu antysemityzmu, tkwi w tem, że w pierwszej chwili uchwyliły go w swe ręce żywioły klerykalno-reakcyjne, najzwzięcej przez Izraela szczone.

Ponieważ żydzi lubią sprawę swoją utożsamiać ze sprawą postępu, przeciwnicy ich przeto, uderzając na nich, stawiali również w stanie oskarżenia całe społeczeństwo współczesne, z jego formami bytowania i myślenia.

Inercja umysłowa, sprawiająca, że większość ludzi raz przyjęte skojarzenie pojęć, choćby zupełnie przypadkowe, przyzwyczajają się uważać za coś jednolitego i nierozdzielnego — sprawia, że wiele osób, gorąco idejami postępu przejętych — w kwestyi żydowskiej wypowiada zdanie sprzeczne z wewnętrznym ich przekonaniem, li tylko dla tego, że nie umie wyzwolić się z pod wpływu tego fatalnego nałogu myśli, lub też obawia się być źle zrozumianym i posądzonym o wsteczność przez większość, w tym nałogu trwającą.

Z daugiej znów strony szczególna zawziętość żydów względem tradycji politycznych i religijnych społeczeństw europejskich sprawia, że wiele jednostek, z instynktu skłaniających się w stronę postępu, lecz mało przywykłych do spokojnego i porządnego myślenia — uniesionych niechęcią do Izraela, rzuca się w objęcia reakcji, potępia ryczałtem całą epokę współczesną, widząc w niej jedynie manifestację ducha semickiego; w czem spotykają się oni na jednym gruncie z szowinistami Izraela, poniżając własne plemię i oddając tym sposobem potęgę geniuszu żydowskiego hołd zupełnie niezasłużony.

Wszelako ta niejasność i chaotyczność, cechująca wszystkie początkujące kierunki, z czasem ustępuje miejsca sformułowaniu lepszemu, bardziej odpowiadającemu prawdzie, oraz potrzebom chwili. Jesteśmy przekonani, że bezstronny i oświecony czytelnik rozumie dobrze, iż kwestya postępu jest jedną rzeczą, a kwestya żydowska drugą, jak znów trzecią rzeczą jest klerykalizm i wsteczność. Antysemityzm, jako przejaw instynktu zachowawczego społeczeństw europejskich, jest zjawiskiem dodatnim, świadczącym o wzmożeniu się świadomości i solidarności społecznej, nie staje przeto na drodze ruchowi postępowemu ludzkości, lecz jest w takowym jednym z pośród wielu działających współcześnie czynników.

Takie, pojmowanie tego zjawiska społecznego wi-

dzimy nieraz pośród prawdziwie demokratycznych kół Zachodu, a poczęści i naszego kraju, poparcie zaś, jakie temu pojmowaniu udziela nauka i poczucie słuszności, jest dostateczną rękojmią jego w przyszłości tryumfu.

Jeżeli, jak to usiłowaliśmy wykazać, nieliczni żydzi Zachodu stanowią poważną przeszkodę w rozwoju potężnych materyjalnymi i umysłowymi zasobami i silnie zorganizowanych społeczeństw, łatwo pojąć, jak groźnym i w skutkach swych zgubnym musi być Izrael czynnikiem w swym głównym ognisku, pośród kulturalnie niższych, w okresie skupiania się będących społeczeństw słowiańskich Europy środkowej.

Na przestrzeni, objętej W. Ks. Poznańskiem, Galicyją, Królestwem Polskiem i północno — oraz południowo-zachodnimi gubernijami — zamieszkuje niemal połowa wszystkich wyznawców Mojżesza, w liczbie przeszło czterech milionów, stanowiąc od 10—20% ludności ogólnej, koncentrując się niemal wyłącznie w miastach, w charakterze przekupniów, faktorów, drobnych rzemieślników i kapitalistów. Sieć gmin izraelskich, pokrywająca ową przestrzeń ogromną, tworzy na podścielisku obcoplemiennem jedną, potężną, religijno-społeczną organizację.

Nie będziemy kreślić historii osiadania i pobytu Izraela w ziemiach, w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodzących. Jest to bowiem część historii ojczyznej w ogólnych zarysach dość znana, jakkolwiek wymagająca jeszcze głębszego i krytyczniejszego opracowania.

Przypomnijmy tylko, że przez 7 wieków swego w Polsce pobytu zapanowali żydzi niepodzielnie w dziedzinie handlowo-przemysłowej, stali się trzecim stanem, surrogatem polskiego mieszczaństwa.

Wiemy, że w miarę rugowania przez żywiół żydowski dawnych miejskich żywiółów pochodzenia niemieckiego, szkockiego, ormiańskiego, greckiego, wreszcie czeskiego i polskiego — następuje stopniowy upadek miast, aż wreszcie stają się one ohydnymi zbiornikami ruin, brudu, nędzy i występku. „Miasto, ponieważ zbiór pustek tak zowiem, godne siedlisko i chłopa i żyda” mówi Krasicki w swej *Monachomachii*. Handel i przemysł, zamiast rozwijać się za przykładem ościennych krajów, uległ u nas uwstecznieniu, zeszedł na poziom kramarstwa, faktorstwa i tandeciarstwa.

Natomiast w tych kierunkach, gdzie pieniądz występuje jako czynnik rozkładowy i demoraliz-

ło zacząć. Duszą prawdziwie czułym, postawionym nagle w warunkach silnego dramatu, nie łatwo zdobywać się na słowa. Ich nieświadome, bezwiedne poczucie artyzmu nie pozwala na formę nieodpowiednią do treści, na formę byle jaką, bez wyrazu, bez rzeczywistej siły dramatycznej. Czy szukają w pamięci słów takich, czy dobierają je z masy tych, które się im snują po głowie?... Bynajmniej: słowa przyjdą same, ale z chwilą, kiedy uczucie, skondensowane przez czas, nie będzie już mogło dłużej dusić się w sercu. I oto Zofija cofnęła się jeszcze o krok w głąb saloniku aż do małego stolika, o który oparła się ręką, i, nie podnosząc głowy, nie odrywając oczu od końca grubych, zniszczonych, niezgrabnych butów ojca, w które się patrzyła ciągle, choć bezwiednie, przerwała pierwszą, cichym, żalonym, prawie jęczącym głosem:

— Ale ojciec... Cóż ja... temu... winna...

— Co?! Coś ty winna?... Zhańbiłaś moje nazwisko!...

— Ach!...

— Taak—wołał Załogowski z goryczą i wyrzutem, bijąc się pięścią w piersi — taak!... Moja córka, córka Załogowskiego została... — Ojciec...

— Krew krwi mojej!... Kość kości mojej!... Hańba, hańba!... Wyparłem się ciebie i wypieram, boś ty sztyletem przeszła serce moje!... Powinienem być cię zabić, jak paskudne

bydlę, boś tyle nawet nie warta, co paskudne bydlę!...

I zapaliwszy się nagle, dodał z oburzeniem i z obrzydzeniem:

— Och! tyl!...

— Ojciec!...

— Nie przerywaj mi—krzyczał Załogowski w zapale retoryki, właściwej każdemu szlachcicowi — kiedy widzisz, że jestem wściekły! Raz przecie muszę ci powiedzieć wszystko. Przez ciebie straciłem majątek!...

— Przeze mnie?

— Nie przerywaj mi!... Przez ciebie dopuściłem się grzechu głównego, bom się targnął na swoje życie!... Przez ciebie... przez ciebie jestem tem, czem jestem: nędznym posłańcem ulicznym, tragarzem, który musi ciężko pracować na kawałek chleba!... Najwyżej, jak zarobię pięć złotych na dzień... Lada parszywiec mówi mi ty, a ja muszę jeszcze przed nim czapkę zdejmować!... I wszystko to za co?... Za twoją edukację, która tysiące kosztowała!...

— Ależ, ojciec!...

— Nie przerywaj mi!... Kiedym ja cierpiał, tyś się łajdaczyła z moimi wrogami!... Słyszałem, jak do ciebie mówili, jak cię nazywali, i poszedłem się utopić, bom nie mógł przeżyć takiej hańby!... Nie udało mi się, i dziś cierpię wstyd i nędzę, choć Bóg świadkiem, nie zasłużyłem na nie. Zrobiłem, co do mnie należało, jak na porządnego szlach-

cica przystało, i cóż mam za to?... Przyjaciel wyzuł mnie z majątku, a córka w błocie unurzała moje nazwisko!... Tak, w błocie!... Kiedym myślał, że ty się uczysz, że siedzisz nad książkami, że pracujesz nad sobą i rośniesz na pociechę ojca, który cię kocha nad życie, tyś uciekła z pensji z jakimś łajdakiem, który...

— To nieprawda — odparła Zofija sucho, choć z przygnębieniem.

— Jakto nie prawda?... Cieżyński mi mówił.

— Cieżyński?... On?

— Tak.

— Ale Cieżyński nie powiedział ojcu wszystkiego!...

— Powiedział mi, żeś miała dziecko!...

— Z kim?

— Alboż ja wiem? Cieżyński mi nie powiedział, może sam nie wiedział!...

— Hm! hm!... Cieżyński nie wiedział—przerwała Zofija z odcieniem sarkazmu w głosie.

— Zresztą wszystko mi jedno!

— Nie wszystko jedno... I gdyby ojciec wiedział!...

— To cóż?

— To zamiast mnie przeklinać, płakałby nade mną!...

— Ja i tak płakałem!

— Ale z gniewem w sercu, z przekleństwami na ustach!

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.



zujący, w kierunkach zbrodniczego nadużycia tego czynnika — doszli żydzi polscy do najwyższego stopnia doskonałości. Lichwa, handel wódką, prostytutcja, przemyślnictwo, skupowanie rzeczy kradzionych, fałszerstwo pieniędzy, wreszcie oszustwo, podstęp i wyzysk pod wszelkimi postaciami — są to pojęcia, z którymi w umyśle słowianina pojęcie żyda sprzęga się w nierozłączną całość.

Do uzupełnienia tego smutnego obrazu dołącza się jeszcze handel ludźmi, który w małych rozmiarach praktykowany ustawicznie — w pewnych okresach stanowi jedno z najgłówniejszych zajęć izraelity.

Widzimy ich za czasów Bolesławów oddanych wyłącznie temu procederowi, później zaś przez cały czas wojen Rzeczypospolitej z Turcją i Tatarami — uprawiają kresowi żydzi z wielkiem powodzeniem tę gałąź handlu.

Za każdym wtargnięciem muzułmanów w granice Rzplitej — widzimy żydów idących w ślad za najezdą i kupujących od niego jassyry, aby zapelnąć takowym haremy i galery całego świata muzułmańskiego.

W okresie buntów kozackich, które w pustynie zamieniły żyzne łany ukraińskie i do ostatecznej doprowadziły nędzy ocalałe z pośród obustronnych rzezi resztki ludności — trudnią się żydzi skupowaniem od zagrożonych głodem i zdziczałych mieszkańców — dzieci płci żeńskiej, które następnie kształcą do użytku haremu.

W ustach podolskiego ludu dotąd zachowała się pieśń, malująca nam działalność ekonomiczno-społeczną Izraela z owej epoki.

W pieśni tej, której urywek spisał dr. A. Rolle, staje przed naszymi oczami znana za czasów Chmielniczki postać żyda, Arona, milionera, żyjącego z handlu ludźmi.

„Bude diwka, Orun kupył, kołyb tilki harna” wzdycha ówczesna niewiasta ukraińska na myśl o swem spodziewanem potomstwie.

Nic przeto dziwnego, że opieka władz polskich nie była w stanie ochronić żydów od kilkakrotnych, strasznych wybuchów ludowej zemsty.

Później już w wieku XVIII spotykamy żydów, ułatwiających królowi pruskiemu, Fryderykowi zalewanie kraju naszego fałszywą monetą i pomagających ojcu jego w sławnych wyprawach na polskie ziemie po rosłych chłopów i dziewczki, z których zamierzał wyhodować rasę germańskich janczarów-olbrzymów.

Jako pierwiastek rozkładowy pod każdym względem społeczeństwa, wśród którego działał — musiał sprowadzić Izrael zwyrodnienie funkcji społecznych, zakażenie i wreszcie śmierć społeczno-państwowego organizmu.

Historycy ruscy z zupełną słuszością widzą przyczynę tej katastrofy w zagnieżdzeniu się żydów wśród społeczeństwa polskiego, jednakowoż historycy polscy ze względów dyplomacji domowej — pomijają tę stronę sprawy milczeniem.

Nie mniej przeto niewątpliwą jest rzeczą, że w okresie przełomu dziejowego, kiedy dawne formy państwowo-społeczne przerażały się w nowe postacie, a dawne klasy przodujące, przeżyte i wyczerpane — ustępowały przed nowym żywiołem, mieszczańskim, któremu przypadła władza na ciąg XIX-ego wieku — u nas, gdzie żydzi klinem wbili się między szlachtę i lud, stając się surrogatem mieszczaństwa — w chwili krytycznej okazał się brak świeżych, uświadomionych sił społecznych, które potrafiłyby gmach społeczny przerobić, spuścić dziejową przetrząć i w duchu narodowym rozwijać.

Szlachta, odcięta od reszty narodu, składającego się wyłącznie z żywiołu ludowego, dla którego chwila dziejowa jeszcze była nie nadeszła — ujrzała się oderwaną i odosobnioną kastą, skazaną na śmierć bezpotomną...

Widzimy potem żydów pod rządami niemieckimi dokładających wszelkich starań, aby zjednać sobie życzliwość nowych władców i w tym celu gorliwie pracujących nad ostatecznym rozbięciem zdławionego organizmu.

Wojny Napoleońskie i wskrzeszenie Kr. Kongresowego powstrzymały żydów tej części kraju w ich germanofilskich zapędach. Natomiast w ziemiach, do Królestwa Pruskiego włączonych — są oni po dzień dzisiejszy najzawziętymi wrogami polskiej narodowości, najbezwzględniejszymi i najbrutalniejszymi germanizatorami.

Nikczemne stronnictwo narodo-liberalne, po-

słuszne w ręku ks. Bismarcka narzędzie religijnego i narodowego ucisku, składało się przeważnie z żywiołów żydowskich, lub pod ich wpływem zostających.

Wszelako krajem, gdzie charakter Izraela sam w sobie i odnośnie do społeczeństwa miejscowego, zarysowuje się w całej pełni — jest Galicyja.

Z chwilą nastania rządów austriackich przyjęli żydzi tamtejsi żywy udział w gospodarce, jaką wstawili się w tym bogatym we wszystkie dary przyrody kraju — urzędnicy niemieccy i stają się w ich rękach najsprawniejszymi narzędziami ucisku i germanizacyi.

Dzięki równouprawnieniu i bezbarwności narodowej rządu austriackiego, żydzi galicyjscy nie potrzebują nawet uciekać się do pozorów solidaryzowania z jakkolwiek bądź narodowością. W zamian za swą wiernopoddacność, korzystają oni w zupełności ze swobody pozostawania żydami.

I oto, ku zdumieniu wierzących w cudowne skutki równouprawnienia i konstytucjonalizmu — widzimy w tem zachodnim, konstytucyjnym państwie szczególnie typ obywatela w czarnym atlasowym szlafroku, w krymce na ogolonej głowie, w wielkiej futrzanej czapce, z parą długich loków po obu stronach twarzy, szwargoczącego gwarą ohydą i przemocą wciągającego przechodnia do swego nędznego kramiku. Gdy się widzi te azyjatyckie postacie, jak trzymając na ręku swe burnusy, rzemień i księgi, ugiąwszy swe długie szaty, dążą po przez wieczne błoto Kazmierza do synagogi w dzień Sabbatu — zdaje się przybyszowi z Europy, że cudem jakimś znalazł się w zapadłej mieścinie Marokka, lub Fezzanu.

Wszyscy żydzi galicyjscy należą niemal bez wyjątku do sekty Hasydów, odznaczają się najstraszniejszym i najbardziej barbarzyńskim fanatyzmem. Pojedyncze tylko jednostki, dorobiwszy się w kraju milionów na lichwie i innych obrotach finansowych tego rodzaju — odczuwają chęć przeniesienia swej działalności na szersze pole i osiadają w Wiedniu, wraz ze szukającą w ich służbie szczęścia zgrają agentów, maklerów, dziennikarzy i innych pasorzytów rozmaitego gatunku i kalibru. Z tamąd urządzają łupieżcze wyprawy na kraj rodzinny, chwytając w swe ręce wszystkie koncesyje, dostawy i przedsiębiorstwa — jednocześnie zaś i społeczeństwo polskie, i kraj, co ich przytulik i z bogaci, obrzucają błotem i potwarzą w swych nikczemnych organach, będących jawnym narzędziem gründerstw i szantażu. Zdawało by się, że w tem niezrozumiałem zupełnie miotaniu się na polaków — korzysta Izrael ze sposobności bezkarnej wylania swej sekciarskiej i rasowej nienawiści na które bądź z niewiernych społeczeństw.

Obecnie, wskutek przewagi systemu autonomicznego, musieli żydzi nieco poskromić swą nienawiść do żywiołu miejscowego, widzimy też ich ofiarujących podczas wyborów usługi swemu rządzącemu stronnictwu klerikalnemu a obecnie, w miarę przewagi kierunku liberalno-demokratycznego, spotykamy żydów większych miast i w obozie postępowym. Jako wytwór najświeższy zjawia się nowy w Galicyi typ żyda-polaka. Odmiana ta ma na celu uzyskanie dla siebie życzliwości posiadającego władzę żywiołu krajowego przez przyjadowanie jego mowy i hasła politycznych, oraz pozorne nasładowanie jego obyczajów.

W masie swej jednak pozostają żydzi galicyjscy wiernymi swym niemieckim sympatyjom. Umieszczają dzieci swe w jednym niemieckim gimnazjum w Galicyi, trzymają pisma niemieckie, pielęgnują język niemiecki, wybierają nawet na swych do parlamentu przedstawicieli żydów niemieckich, jak rabina Blocha z Florisdorfu, który w Wiedniu reprezentuje Kołomyję.

Przechodząc teraz do sfery stosunków ekonomicznych spostrzegamy niustanne wywłaszczenie żywiołu krajowego przez zorganizowanego Izraela.

Cały handel i przemysł, oraz większość nieruchomości miejskich skupia się w rękach żydowskich.

Większa własność ziemska obciążona jest hypotekami żydowskimi, a w wielu powiatach wszystkie znaczniejsze majątki należą do wyznawców Starego Zakonu.

Smutniejszem jest jeszcze, że, dzięki zasadzie wolności i równouprawnienia, prawo długi czas

nie kładło żadnej tamy strasznej lichwie, w której szponach jęczy lud galicyjski.

Zadłuższywszy się na nieznaczną kwotę u żyda, chłop polski, lub rusiński, nieświadomy prawa i pozbawiony kredytu, widzi swe mienie wystawionem na subhaście i nabytem za bezcen przez tegoż żyda, który w porozumieniu ze swymi współwyznawcami zdołał usunąć wszelką konkurencyję.

Przyszedłszy w posiadanie chłopskiego gruntu, żyd nie ruguje dawnego właściciela, lecz pozostawia go w charakterze czynszownika, oddającego za nędzne utrzymanie plon swej pracy — żydowi właścicielowi.

Pr. Pilat oblicza, że, gdyby od roku 1874 zaczęwszy, każdy rok następny wykazywał 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> razy tyle licytacji, co rok poprzedni, jak to miało miejsce w latach 67—68 i 73—74, to po 13 latach od ostatniej daty wszystkie zagrody chłopskie w Galicyi byłyby zlicytowane, nawet gdyby ich liczba wynosiła cały milion, a nie 800 tysięcy. Jakkolwiek wywłaszczenie tak szybkim nie podążyło krokiem, to jednak jest ono tylko kwestyją bardzo blizkiej przyszłości, lud bowiem galicyjski coraz szybciej schodzi na stanowisko Fellachów Egiptu, lub starożytnych Am-Haaresów Palestyny.

Że rabunek własności miejskiej i co, za tem idzie, ekonomiczne zubożenie miast, dzięki konstytucyjnemu ustrojowi i samorządowi miejskiemu — dochodzi w Galicyi do ostatecznych granic — jest to rzecz, nad którą rozwodzić się byłoby zbyt. Nie ma chyba nie potworniejszego, jak ten samorząd miejski, który w rękach wyznawców Mojżesza stał się jawnym, w biały dzień prowadzonym, rabunkiem własności publicznej. Bez przesady powiedzieć można, że wszystkie niemal rady miast powiatowych tego kraju powinny by przenieść się na stały pobyt do kryminału, który niejednokrotnie staje się udziałem jednostek o wiele wyższej moralnie od szanownych rajców wartości. Wadliwość wszelako prawodawstwa i administracyi, obliczonych dla ludzi innego typu i kultury, wraz z solidarnością rabusiów — sprawiają, że łupieżcy bezkarne szyczą ze sprawiedliwości i z powszechnego oburzenia.

Od czasu do czasu, przypadek odsłania oczom społeczeństwa jakiś nowy sposób, wynaleziony przez synów Izraela w celu uwolnienia się, kosztem ludności pracującej, od ciężarów ogólnych.

Takim trafem, który dał nowy przykład lekceważenia przez żydów przepisów i praw obowiązujących — był pożar, jaki nawiedził w tym roku kilka miast prowincjonalnych.

Te chroniczne pożary, które nawiedzają nasze miasteczka, są także oryginalną, nigdzie nieznaną, manipulacją finansową. Jak to bowiem jest rzeczą powszechnie znaną — miasteczka nasze są zazwyczaj systematycznie podpalane, przez tych właścicieli nieruchomości, którzy ubezpieczywszy wysoko swoje budy, spieszą się z podniesieniem premii ubezpieczeniowej. Że tam reszta uczciwych właścicieli i rzemieślników straci w płomieniach cały swój dobytek i pozostanie bez dachu — jest to rzecz, nie stanowiąca przedmiotu troski dla pobożnych wyznawców Starego Zakonu.

Otóż, kiedy po tegorocznych pożarach zaszła potrzeba ze strony władz krajowych, ustanowienia tytułów własności — okazało się, że nieruchomości miejskie znajdują się przeważnie w posiadaniu ludzi, przed dziesiątkami lat zeszyłych z tego świata. Źródłem tego zastanawiającego zjawiska jest obowiązujące w Austrii prawo spadkowe, które ustanawia znaczny od wszelkich sukcesyj podatek. Otóż ten podatek odbierał kahał, gdzie załatwiają się też wszystkie transakcje handlowe, sprzedaże, zamiany i gdzie prowadzą się prawdziwe księgi hipoteczne. Dla władz krajowych właścicielami pozostawali niezmiennie ci nowożytni Matuzale.

Tę zdolność omijania praw, oraz przewagę niezwalczoną, jaką posiada Izrael nad ludnością tubylczą — daje mu organizacja sekty. Podczas, gdy rdzenni mieszkańcy kraju muszą poprzestać na jednej, ogólnej administracyi, wszelkie zaś inne związki i stowarzyszenia uważają się za zamachy na powagę rządu i bezpieczeństwo publiczne i, jako spiski, karane bywają surowo — Izrael, pod pozorem stowarzyszenia religijnego, tworzy jedną wielką, sprzężystą organizację za-



czepno - odpornego charakteru. Jeżeli jeszcze ta organizacja rozporządzać będzie milionami, jakie jej ofiarują „filantropi” izraelscy innych krajów, że wymienimy tu sławnego br. Hirscha — natenczas judaizacja ostateczna Galicyi stanie się rzeczą nieuchronną.

Rozumieją to niebezpieczeństwo władze autonomiczne i centralne i dokładają wszelkich starań, aby przeszkodzić dojściu owych Hirschowskich milionów do naznaczonego celu. Fatalna wszelako zasada, uznająca żydów za obywateli kraju — paraliżuje wszelkie usiłowania władz, które i w omawianym wypadku uleż musza, ponieważ p. baron zagroził, iż w razie odrzucenia jego propozycji — miliony swe przekaze do rozporządzenia stowarzyszeniu wiedeńskiej Alliance Israelite, jawnie nieprzyjaznej ludności polskiej i z jej pragnieniami nie liczącej się zupełnie.

W obec tak wielkiego niebezpieczeństwa, władze państwowe, w chęci energiczniejszej obrony żywołu miejscowego, oraz zapobieżenia grożącemu niechybnie wybuchowi nienawiści ze strony do rozpacz doprowadzonego ludu — pragną uciec się do pewnych, dość gruntownych reform w dziedzinie gospodarki narodowej.

Projektuje się pono zaprowadzenie obowiązkowego w dniu świąteczne wypoczynku, co, dając możność wytchnienia klasie robotczej, zapewniłoby jednocześnie przewagę kupcom chrześcijańskim.

Dalej noszą się z myślą zaprowadzenia solidarnie odpowiedzialnych organizacji zawodowych, coś w rodzaju średniowiecznych cechów, przystosowanych do obecnego stanu gospodarki społecznej. Takie grupy zawodowe miałyby prawo kontrolowania i kierowania działalnością wytwórczą, przez co położyłyby się kres żydowskiemu partactwu, a zwłaszcza podstępny bankructwom, praktykowanym dotychczas bezkarnie, dzięki nieograniczonemu prawu zarobkowania i przelewaniu tytułu własności z rąk do rąk.

Czy wszystkim tym planom pozwolą przyoblec się w ciało potężne wpływy izraelskie, z Rotzydami na czele, czy następnie, w razie ich wprowadzenia, spełnią owe reformy pokładane w nich nadzieje — przyszłość pokaże. Tymczasem są one jedynie pocieszającym objawem ocknięcia się zachowawczego instynktu w społeczeństwie, które zdawało się być już w okresie obumierania.

O ile rząd austriacki trzymał się polityki popierania żywołu żydowskiego ze szkodą ludności krajowej, o tyle rząd Pruski przestrzega stale i konsekwentnie zasady obrony chrześcijańskiej ludności produkcyjnej przeciw wyzyskowi izraelskiemu.

Dzięki tej polityce i z ducha jej wypływających przepisów, mianowicie: zakazu trzymania szynków po wsiach, nabywania ziemi włościańskiej, mieszkania w pewnych strefach i miejscowościach — lud wiejski w Rosyi nie popadł jeszcze zupełnie pod jarzmo Izraela.

Prócz tego, nieustannie, w miarę dostrzegania szkodliwej żywołu izraelskiego przewagi, sfery rządzące pośpieszają z nowymi przepisami, przywracając zagrożoną równowagę.

Żydzi ruscy czują dobrze niedogodności, z takiej polityki rządu wypływające i nieustają w staraniach pozyskania względów sfer odnośnych. W obec nieufności, okazywanej im przez naród ruski, starają się zewnętrznie z tym ostatnim upodobnić i pracują nad zatarciem swych cech zewnętrznych, rażących słowianina.

W tych warunkach nie możliwym jest bassydyzm, szczególny nacisk na różnice zewnętrzne kładący, do też wszyscy niemal żydzi ruscy należą do sekty misznagdów, kierunku bardziej wolnomysłnego.

Dążąc do wciśnięcia się nieznacznego w społeczeństwo ruskie, czynią żydzi znaczne ze swej wyłączności ustępstwa, zarzucają nie tylko ubiór swój, lecz nawet porzucają żargon na rzecz języka państwowego.

Przywykły do widoku żydów galicyjskich podróznik z zdziwieniem spotyka na ulicach Grodna, Białegostoku, Wilna i Berdyczewa — izraelitów, ubranych po europejsku i starających się rozmawiać między sobą o ile możliwości najczystsą rusczyzną

W tej dążności zwalczania przezornej nieuf-

ności narodu ruskiego usiłują żydzi przekonać takowy o swym patryjotyzmie i pokilkakrotnie przez swe organy, jak dawniej Ruskiej Jewrej i inne, próbowali narzucić się, jako cenni sprzymierzeńcy, w obec polskiego mianowicie żywołu.

Naród jednak ruski, w pełni sił swoich świadomości, z właściwym sobie głębokim zmysłem politycznym — odrzuca te umizgi.

Jeden z organów prasy ruskiej, *Nowoje wremia*, charakterystyczną w tej sprawie dał denuncjacyjom owym odprawę.

„Rozumiemy się dobrze, mówi ten organ, na intencjach Ruskiego Jewreja; jego podszczuwaniu na polaków i narzucanie się ruskiemu narodowi na sojusznika — bynajmniej nas w błąd nie wprowadzi. Jeżeli istotnie prawdą jest, że polacy pragnęliby zyskać sprzymierzeńców w żydach ruskich, dla swoich celów politycznych — to my nie będziemy współubiegać się o to szczęście, ani im takowego zazdrościć. Naród ruski dość jest potężnym, aby umiał załatwić spór z bratnim narodem polskim bez pomocy żydowskiej. Wie on nadto dobrze, że zawsze liczyć może na sympatyję żydów, o ile będzie miał siłę za sobą i że te sympatyje utraciłby niechybnie, z chwilą przewagi jego wrogów.”

## GŁOSY.

— **Inicyjatywa „Pamiętnika fizyograficznego”.** Redakcja „Pamiętnika” podniosła bardzo ważną dla rolnictwa sprawę zbadania ziemi ornej w Królestwie Polskim. Chodzi tu o dokonanie analizy rozmaitych, a typowych w kraju gatunków gleby, a co za tem idzie o utrwalenie podobno bardziej umiejętnego wyzyskiwania jej właściwości. W tym celu redakcja zwraca się do rolników z prośbą o próbki gleby, nadsyłane według następujących wskazówek: 1) należy wogóle nadsyłać próbki gleb typowych, rozpozszechnionych w danej okolicy lub wsi; 2) z każdego obranego miejsca bierze się dwie próbki: jedną z samej powierzchni, drugą z głębokości półtorej stopy (z jamy, wykopanej w brzdzie), przyczem należy brać ziemię możliwie czystą (bez nawozu i korzonków); 3) próbka bierze się w ilości mniej więcej kwarty, z dokładnym oznaczeniem miejscowości, oraz obszaru, jaki dany gatunek gleby pokrywa; 4) bardzo ważnym jest zanotowanie roślin uprawnych, które zwykle zasiewają na danym gruncie, oraz kilku dziko rosnących, najbardziej charakteryzujących grunt rzeczony. Rezultaty badania na żądanie udzielane będą bezinteresownie nadsyłającym próbki, w miarę zaś zbierania się materiału, w poważniejszej ilości — zostaną ogłoszone w „Pamiętniku fizyograficznym”. Rzecz prosta, iż doniosłość przedsięwziętej przez „Pamiętnik” sprawy będzie zależała li tylko od liczby i sumiennosci tych, którzy zechcą w pracy uczestniczyć. Należy przypuszczać, że rolnicy zrozumieją ważność jej i w tym przynajmniej wypadku przyjdą z pomocą „planowości”, stawiającej swe pierwsze kroki w gospodarce społecznej.

— **„Stałe zajęcia”** W rubryce ogłoszeń pewnego pisma od niejakiego czasu pojawiają się anonse jednej z fabryk, położonych w okolicach Nowego-Swiatu, iż dziewczęta od lat 15 mogą w niej znaleźć „stałe zajęcia”. Ogłoszenie takie sprawa wrażenie w czasach, kiedy całe masy robotnic próżno kołaczą o ladajaki zarobek.

Do fabryki więc, naturalnie, zgłasza się mnóstwo pracownic, stają gromadki dziewcząt przed bramą codzien po parę godzin i codzien odchodzą z kwitkiem.

Ktoś z administracji; albo sam „pan majster” odprawia jedne, innym każe stawić się jutro lub „w najbliższy poniedziałek”. Robotnice nie mając nic innego do wyboru, zjawiają się znowu — i znowu odchodzą.

Nam, nie poświęconym w praktyki pp. majstrów, trudno zrozumieć tą manipulację. Po co fabryka zabiera czas ludziom? Po co ich ludzi próżną nadzieją? — Trudno zrozumieć, jaki to ma związek z produkcją. Natomiast łatwo się domysleć; że sensacyjne ogłoszenie w piśmie o „stałym zajęciu” musi zwracać uwagę: zakład

taki mimowoli budzi zaufanie i wabi kundmanów.... Tłomaczy to poniekąd gotowość z jaką „poważna firma” ofiarowuje robotnikom zarobek fikcyjny.

— **Dwa przekłady.** Oprócz naszego przekładu powieści Bellamy’ego, wyszedł prawie jednocześnie drugi pod tytułem „W wieku XXI, spolszczył K. O. R. Kraków 1890. 8<sup>o</sup>. stronic 221”. Wydanie to jest skróconym przekładem niemieckiej przeróbki powieści Bellamy’ego (Looking Backward 2000 — 1887). Przeróbka powyższa, dokonana przez Malkowsky’ego, nosi tytuł „Alles verstaatlicht” i ma na celu uprzyśtępnienie powieści przez skrócenie poważnych dyjologów i uczynienie mniej fantastyczną osnowy. Naturalna rzecz, że przeróbka taka może być pożyteczną, szczególnie dla czytelników, którym nie chodzi o stronę literacką powieści i całością poglądów autora. P. K. O. R., który, mówiąc nawiasem, w swej dość obszernej przedmowie zapomniał przyznać się otwarcie, że korzystał z niemieckiej przeróbki — porobił jeszcze skrócenia, wyrzucając nadto cały jeden rozdział, którego i on, i sprawozdawca *Prawdy*, p. Z. P., dziwnym zbiegiem okoliczności, obaj niezupełnie zrozumieli. Szkoda, że p. K. O. R., ocalając w przedmowie niektóre ustępy z opuszczonych rozdziałów, nie pomiescił tam zakończenia rozdziału powyżej wspomnianego, które przecie należy do najpiękniejszych miejsc w powieści.

Język przeróbki jest dosyć poprawny, jeżeli nie zwracać uwagi na nieliczne usterki w rodzaju: „precz tego człowieka!” i t. p.

Naostatek — malutka niedokładność. Tłomacz w przedmowie powiada: „Wszystkie opuszczenia razem wzięte wyniosą około 12 — 17 str. — uszczuplenie, ilościowo nieznaczące, lecz jakościowo pożyteczne...”

Otóż, już powyżej wspomniany sprawozdawca zauważył, że opuszczenia „prawdopodobnie przekroczą liczbę 17 str.”. Uwaga p. Z. P. jest zupełnie słuszną, opuszczenia bowiem wynoszą co najmniej *sto kilkanaście* stronic (!) <sup>1)</sup>.

Tak więc mamy dwa wydania jednej powieści: kompletne wydanie *Głosu* i skróconą przeróbkę p. K. O. R. Nie przeszkadzają one sobie nawzajem, jako przeznaczone każde dla innej kategorii czytelników. Spodziewać się jednak należy, że będziemy mieli jeszcze trzecie wydanie, zapowiedziane kiedyś przez p. L. Krzywickiego. Nie możemy bowiem przypuszczać, ażeby leżąca przed nami przeróbka była właśnie owym, zapowiedzianym przez niego przekładem, wobec tego, że wtedy p. Krzywicki nie protestowałby chyba przeciw wydaniu przez *Głos* dokładnego tłumaczenia, dokonanego z oryginału.

— **Spostrzeżenia nad czytelnictwem Warszawy.** W ostatnich numerach *Kuryera Codziennego* spotykamy ciekawe dane o czytelnictwie w pewnej warszawskiej czytelni. Spostrzeżenia obejmują okres pięcioletni, oraz dotyczą 6,500 abonentów. Ta liczba ogólna rozpadła się podług płci i religii jak następuje:

Mężczyzn	2,085	32%
Kobiet	4,415	68%

Nie znaczy to jednak, ażeby mężczyźni aż tak ustępowali w czytelnictwie kobietom, ponieważ te ostatnie często biorą książki dla swych braci, mężów i t. d. Dalej było:

Chrześcijan	4,695	71%
Żydów	1,805	29%

Stosunek ten zgadza się mniej więcej ze stosunkiem żydów i chrześcijan w mieście wogóle. Żydówki jednak czytają więcej, niż chrześcijanki.

Według kategorii kulturalno-stanowych było, jak następuje:

1) Inteligencja i woln. prof.	2,489	37,63%
2) Mieszczaństwo i sfery urzędnicze.	2,926	44,38%

<sup>1)</sup> Okoliczność, że p. K. O. R. zapomniał powiedzieć, czyj pomysł i opracowanie w swej przeróbce zużytkował, i że się tak nieopatrznie pomylił co do rozmiarów owej „ilościowo nieznacznego uszczuplenia”, mimo jego woli sprawa, że książka została puszczona w świat w sposób, zupełnie odpowiadający chęci krajowi, z którego pochodzi powieść, t. j. amerykański. Zaznaczamy, że, o ile ten sposób jest rzeczywiście amerykańskim, o tyle nie jest on „z wieku XXI”.



# Z KRAJU.

Emigracja do Brazylii i nasze niedołęztwo. — Przykłady. — Nieuzasadnione pretensyje.

Emigracja do Brazylii, chociaż przedsięwzięto energiczne środki przeciwdziałania jej, dotychczas nieustaje, owszem, rozszerza się nawet na okolice, które wcale wychodźców za morze nie dawały. Z korespondencji, zamieszczanych w pismach, możnaby sądzić, że gorączką brazylijską opanowała głównie ludność gubernij kaliskiej i piotrkowskiej. Ale i w gubernii płockiej, która wogóle najwięcej emigrantów wysyła, ruch nie jest mniejszy. Opowiadano nam, że w Przasnyskiem z jednej tylko wsi wyjechało za morze 12 parobków i fernali, którzy porzucili służbę. Władza administracyjna tropi agentów, lecz na gorącym uczynku trudno ich przyłapać, podejrzanych zaś o namawianie do emigracji sądy uwalniać muszą dla braku dowodów. Agentami są zazwyczaj żydzi, nieraz nawet należący do klasy inteligentnej, w Mławie np. aresztowano nauczyciela 2 klasowej szkoły żydowskiej, którego władze podejrzewają, że jest głównym agentem na okolicę.

Wiadomości o emigracji dochodzą do nas również gub. łomżyńskiej, grodzieńskiej i okolic Dąbrowy, zkąd dotychczas wcale prawie wychodźtwa nie było. Okazuje się, że ruch przybrał istotnie poważne rozmiary. Już raz tu zaznaczyłem, że emigracja do Brazylii, bez względu na to, jak będziemy zapatrywać się na sprawę wychodźtwa, jest niepożądaną. Wskutek zniesienia w tym kraju niewolnictwa, okazał się brak rąk do pracy, plantatorowie więc starają się sciągnąć jak najwięcej robotników, w czem rząd im dopomaga, dając emigrantom niby to bezpłatne bilety na przejazd. Mówię „niby bezpłatne”, bo emigrant teraz grosza nie daje, ale po przybyciu na miejsce, po upływie pewnego terminu, musi cenę biletu zwrócić. W ten sposób biedak, który bez funduszu przybędzie do Brazylii, jest poprostu zakontraktowanym na dłuższy przeciąg czasu do uciążliwej pracy na plantacjach. Nie wszyscy jadą na tych warunkach, ale nie wątpliwie większość jest takich, którzy bilety na kredyt biorą. Praca na plantacjach, które znajdują się w części kraju, posiadającej klimat gorący i wilgotny — jest wprost zabójczą dla Europejczyka, zwłaszcza dla wychodźcy z północy. W daleko znośniejszych warunkach klimatycznych, w północnej Argentynie, przy plantacjach kawy mogą pracować tylko włosi południowi i hiszpanie, już dla francuzów klimat jest nieodpowiedni. W dodatku praca jest nader uciążliwą, robotnik zdać się musi na łaskę lub niełaskę plantatora, nasz zaś emigrant, nie znający ani języka, ani warunków miejscowych i z natury niezbyt zaradny — stanie się poprostu niewolnikiem przedsiębiorcy.

Emigracja do Brazylii odsoniła znowu niedołęztwo naszej t. zw. inteligencji. Większość ludzi wykształconych potępia emigrację i nie myśli wcale o przeciwdziałaniu jej. Czy przeciwdziałanie jednak jest możliwem? Niewątpliwie. Na razie nie mówię o takich środkach, jak rozwinięcie kolonizacji wewnętrznej, chcę powiedzieć tu o sposobach doraźnych. Z tych jeden tylko dzisiaj jest jako tako skutecznym — represya administracyjna. Straż ziemska i straż pograniczna tropią agentów lub chwytają wychodźców, łatwo jednak zrozumieć, że przy największej czujności i gorliwości nie mogą powstrzymać wychodźtwa, mogą tylko utrudnić przejście granicy. Trudno wymagać od tych organów władzy, żeby zaniechały wszelkich innych obowiązków i pilnowały jedynie domniemanych emigrantów. Dla skutecznego przeciwdziałania emigracji w dzisiejszych warunkach należałoby chyba na każdego mieszkańca pogranicza wyznaczyć jednego strażnika, któryby go śledził dniem i nocą. W granicach możliwości policya spełnia swe obowiązki, aresztując agentów, chwytając tu i owdzie partyje wychodźców; więcej wymagać od niej niepodobna.

Ale czyż niema sposobów oddziaływania na wychodźców w celu powstrzymania ich od wędrówki do Brazylii. Sądzę, że są, a raczej że mogłyby być, gdyby u nas poważniej sprawę emigracji traktowano. Gdyby zamiast opowieści moralizujących, dano ludowi dokładne informacje

tomiast uprawiają dział przyrodniczy i ekonomiczny. Charakterystycznym również jest fakt, że arystokracja czy „beau monde” zdradza gust podobny do malców — szukając z zapałem powieści sensacyjnych i unikając wytrwale wszystkiego, co traci myślą poważną.

Do czterech wyżej wymienionych kategorii autor dodaje jeszcze cztery następujące poddziały:

5. Żydzi mniej lub więcej zamożni.
6. Młodzież męzka, oraz panny t. z. postępowe.
7. Panny bez wybitnego kierunku umysłowego.
8. Chłopcy.

Trzymając się tej oryginalnej klasyfikacji, autor ułożył następującą tablicę poczytności autorów pojedynczych:

Nazwisko autora	K A T E G O R Y J A								Stopień poczytności autora
	1	2	3	4	5	6	7	8	
Sienkiewicz . . . . .	36	36	40	40	20	26	38	38	34.3
Prus . . . . .	34	34	36	30	36	38	30	30	33.5
Rodziewiczówna . . . . .	32	32	38	30	26	24	38	30	31.2
Orzeszkowa . . . . .	30	34	21	24	40	34	38	12	29.1
Szymański . . . . .	18	20	18	4	36	30	10	10	18.3
Okoński . . . . .	12	26	6	3	34	38	2	4	15.6
Zapolska . . . . .	12	18	1	4	16	20	34	4	13.6
Konopnicka . . . . .	10	10	6	6	16	14	30	2	11.8
Bałucki . . . . .	6	18	6	4	12	4	18	12	10.0
Jez . . . . .	6	8	16	2	2	28	6	10	9.8
Hajota . . . . .	21	12	8	8	6	2	20	2	9.8
Dygasieński . . . . .	6	8	8	2	18	28	4	1	9.4
Gawalewicz . . . . .	23	6	2	10	2	—	20	4	8.4
Lam . . . . .	6	10	6	2	6	12	8	8	7.3
Kaczkowski . . . . .	5	6	24	2	1	4	2	10	6.8
Rogosz . . . . .	6	10	4	4	6	12	8	2	6.5
Rzewulski . . . . .	5	6	16	2	2	4	2	10	5.0
Ostojka . . . . .	8	12	4	4	4	2	10	1	5.6
Sewer . . . . .	6	8	6	3	6	2	6	2	4.9
Grudziński . . . . .	6	4	4	4	2	—	12	4	4.5
Marrené . . . . .	4	6	4	2	2	—	12	6	4.5
Kraszewski . . . . .	4	6	10	1	2	1	2	8	4.3
Korzeniowski . . . . .	2	4	8	1	2	1	2	8	3.5
Bykowski . . . . .	1	2	12	—	—	2	2	8	3.4
Jordan . . . . .	1	2	12	—	1	2	2	4	3.0
Zacharjasiewicz . . . . .	2	4	6	—	1	—	4	2	2.4
Dzierżkowski . . . . .	—	2	6	—	—	—	1	4	1.6
Stopień pocho- pności danej ka- tegorii do czytania !.	11	12.8	12.1	7.7	11.1	13.2	13.4	8.7	

Tablica jest bardzo ciekawą i nastęrcza mnóstwo uwag o gustach, a co zatem idzie, kwalifikacjach umysłowych rozmaitych kategorii.

Nie przyjemnie też uderzają takie fakty, jak ogromna w stosunku do innych poczytność Rodziewiczówny; można ją wytłumaczyć tylko chorobliwym zбочeniem bawiących się w czytanie ludzi.

Natomiast nie dziwimy się, że np. p-ni Marrené ma najwięcej czytelniczek w grupie panien bez wybitnego kierunku umysłowego.

Nie możemy tu streścić wszystkich charakterystycznych uwag, jakie nastęrcza czytelnictwo owych 6,500.

Z cyfr wyżej przytoczonych czytelnicy sami mogą układać sobie najrozmaitsze kombinacje, my zaś zwrócimy uwagę na inną stronę sprawy.

Chodzi nam o to, ażeby szczęśliwy pomysł p. Prażmowskiego nie zaginął bez śladu. W czytelnich warszawskich pracuje dużo osób inteligentnych — niechby więc wszystkie poszły za przykładem p. P., a wówczas mielibyśmy nie tylko ciekawy, lecz i pouczający obraz naszych potrzeb duchowych. Statystyka czytelnictwa jest jednym z najcharakterystyczniejszych przyczynków w kwestyi prądów, przenikających społeczeństwo i dla tego powinna znaleźć pracowników poważnych, jak w samej Warszawie, tak i na prowincyi.

— Pod adresem Towarzystwa Lekarskiego. Od paru tygodni spotykaliśmy w *Kuryerze War-*

*szawskim* reklamę D-ra Kadlera, polecającego publiczności praktykowaną przez siebie „metodę” Brown-Sequard’a. Cudotwórczy środek w swoim czasie narobił dużo wrzawy — w końcu jednak nie znalazł widocznie poparcia u lekarzy, gdyż o stosowaniu jego praktycznym nie wiele się słyszy. Nie dziw więc, że „Życie” opierając się na opinii znanych lekarzy, wystąpiło przeciwko p. Kadlerowi, używającemu jako „metody” środka wątpliwej dotąd wartości praktycznej. Dr. Kadler, naturalnie, stanął w obronie własnej, i... przytoczył długi szereg nazwisk lekarzy i uczonych, którzy mówili o emulsyi Brown-Sequard’a. Od p. Kadlera, przemawiającego w „Życiu” w obronie swej praktyki lekarskiej nie możemy właściwie wymagać zbyt wiele.

Pozwolimy sobie natomiast zwrócić się z zapytaniem do lekarzy warszawskich: dla czego dotąd nie wyświetlili tej sprawy wobec publiczności?

Gremijum lekarskie występuje solidarnie i zdradza wrażliwość, ilekroć opinija zadrasnie kogośkolwiek z jego członków. Jeżeli jednak chce być konsekwentnem, to powinno nie z mniejszą gotowością udzielać wskazówek w tych wypadkach, gdzie kompetencyja profanów może nie wiele, a gdzie jednak chodzi o sprawę powszechniejszego znaczenia. Sądzimy, że na tej tylko drodze możemy uzyskać całkiem bezstronne a bardzo pożądane dla chorych wyjaśnienia wątpliwości, jakie nasuwa „metoda” pana Kadlera.



o Ameryce, gdyby nie straszono go przesadnymi baśniami, ale przedstawiono w prawdziwym świetle stan rzeczy—nie jeden prędzej uwierzył by książce i dobrze się namyślił, zanim by wyjechał. A jeżeliby nawet wyjechał, to prędzej dałby sobie radę, mając jakie takie wskazówki i wiadomości i niepozwoiliłby się tak łatwo wyzyskiwać pośrednikom. Obecnie takie ostrzeżenie byłoby w znacznej mierze chybionem, ale gdyby chłopu od lat kilku zamiast powiastek o pocziwych Magdusiach i złośliwych Balbinach, o mądrych Szymonach i pijakach Walkach dawano np. opisy krajów zamorskich, z których by się dowiedział np. co to jest Brazylia, gdzie leży, jacy tam ludzie mieszkają, jaki klimat, jakie warunki pracy na plantacjach i gdyby mu to wszystko przedstawiono obrazowo, ale obiektywnie, bez podejrzanych morałów — to dzisiaj nie dałby się skusić agentom i nie powtarzałby baśni o królowej brazylijskiej, której papież kazał za pokutę sprowadzić do kraju 50,000 katolickich chłopów. Mając zresztą takie informacje, chłop, jeżeli by nawet emigrował, to wybierałby lepiej miejsce pobytu za morzem, łatwiej uniknąłby wyzysku i jako tako oryentowałby się w nowym położeniu. Byłaby to, bądź co bądź, pewna wygrana.

Te tysiące ludzi, które porwała gorączka brazylijska, uważać można za stracone. Większość zmarłaby w pracy nad siły, w klimacie niezdrowym; ci, co wytrzymają ciężkie warunki, jeżeli nawet dostaną się do tamtejszych kolonij polskich, znajdują się w położeniu gorszym, aniżeli gdyby wyemigrowali gdzieindziej. Wrócić z Brazylii trudniej, niż z Ameryki północnej, i zarobić tam trudniej. Można się spodziewać, że wieści o stosunkach brazylijskich, jakie pierwsi wychodźcy nadsyłać zaczęły rodzinom, pozostałym w kraju, wpłyną ochładzająco i powstrzymają ruch emigracyjny, ale ci, co wyjechali, zmarnieją...

Albo inny jeszcze dowód niezaradności. Wszyscy, rozprawiający o emigracji, zgadzają się na to, że najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania jej byłby rozwój kolonizacji wewnętrznej. Od niedawna zaczęła działać w kraju naszym instytucja, mająca cel ten na widoku—Bank włościański. Czy jednak społeczeństwo t. j. jak w danym wypadku inteligencja—zrobiło cokolwiek, aby z działalności Banku umiejętnie skorzystać. Dotychczas wieśniak nie ma żadnych przystępnych informacji o tem, na jakich warunkach i w jaki sposób przy pomocy Banku nabywać można ziemię, na jakich zasadach tworzy spółki i t. d. Interesanci mogą wprawdzie informować się w oddziałach Banku, ale nie będą przecie jechać nieraz o kilkadziesiąt mil, jeżeli nie mają wiadomości przedwstępnych. Dalej Bank, jako instytucja finansowa, musi mieć ograniczony zakres działania i wielu czynności na swoją rękę dokonywać nie ma prawa, np. nabywać majątków na licytacji, rozbijać gruntów na parcele i t. p., a jednak są to czynności bardzo ważne. Dla wykonywania ich, dla ułatwienia Bankowi jego zadań, powinno było powstać towarzystwo parcelacyjne, które obok pożytku społecznego, z pewnością zapewniałoby niezły dochód swym uczestnikom. Rok rocznie kilkadziesiąt majątków spustoszonych kupują za bezcen spekulanci, a tymczasem takie właśnie majątki należałoby nabywać dla parcelacji.

Niektórzy wypowiadają znowu zdanie, że wypadałoby nadmiar ludności kierować do gubernij ościennych Cesarstwa, gdzie nieraz o robotnika trudno. Czy jednak ktokolwiek postarał się o informacje: na jakich warunkach koloniści osiedlać się tam mogą, jakie prawa im przysługują. Nikt o tem nie wie i nikt dowiedzieć się nie chce dokładnie. Łatwiej chłopu z Płockiego poinformować się o warunkach podróży do Ameryki, aniżeli o warunkach osiedlenia się np. w gubernii grodzieńskiej.

A kiedy skutki naszej występnej niezaradności, naszego zasklepienia w rutynie dają się nam samym we znaki, wtedy wyszukujemy sobie kogoś, ażeby zwałić nań własną winę, lub szukać u niego pomocy. W danym wypadku oglądamy się na policję i straż pograniczną, z pewną pretensją, że nie powstrzymują wychodźtwa.

Sami dopomagaliśmy do wytworzenia warunków, popychających ludność do emigracji, nie

nie zrobiliśmy dla przeciwdziałania prądowi, lub przynajmniej dla opanowania ruchu, a teraz chcemy, żeby kilkuset lub kilka tysięcy ludzi, obarczonych innymi obowiązkami i działających w ciasnym zakresie swych funkcji bezpośrednich, uczyniło to, do czego całe społeczeństwo okazało się niezdolnym, zapobiegło temu, czemu samo ono zaradzić nie umiało...

J. Nieborski.

## Listy ze wsi.

### III.

Poziom kultury. — Ruch ludności. — Przemysłowość, jego znaczenie społeczne. — Pojęcie o własności. — Moralność.

Z danych, które przytoczyłem w poprzednim liście o podstawach bytu włościan w gminie Koszyce, można wnosić o poziomie kultury tutejszego życia chłopskiego. W porównaniu z wieli innymi okolicami naszego kraju, lud tu bezspornie jest zamożniejszy. Oddany wyłącznie uprawie roli, wyspecjalizował się w tym kierunku, do zaspokojenia zaś wielu swoich potrzeb powołał usługi innych specjalistów. Podczas kiedy w Siedleckim chłop sam wytwarza wszystko, co jest niezbędnem do zaspokojenia potrzeb rodziny, a więc buduje domy własnoręcznie, wyrabia narzędzia rolnicze (sochy), sprzęty domowe, ubranie, nawet trumny; tutejszy chłop bez usług rzemieślników się nie obejdzie. Tkactwa domowego chłop tu nie uprawia, narzędzi używa znacznie ulepszonych, żelaznych (pługi, brony żelazne, grabery, siewczkarnie kołowe, młynki do wiania), dla braku drzewa domy najczęściej kupuje gotowe, nabywa wszystkie sprzęty drewniane. Brak drzewa nadaje tutaj gospodarstwu chłopu odmienne oblicze. Jak charakterystycznie wygląda chata w Krakowskim, niskim, plecionym z wikliny płotkiem lub wprost „przykopą” z ziemi otoczona, wobec chat podlaskich, ginących po za wysokimi płotami i bramami. Na opał, dla braku drzewa, używają tu węgla kamiennego, sprowadzanego Wisłą z Prus. Mają więc zastosowane do węgla piece, i gotują na blachach. Sposób życia chłopu, posiadającego ziemię, oraz ubranie, zaprzęgi, zdradzają pewną dostatność; zwróćmy uwagę na piękne i dosyć kosztowne sukmany mężczyzn. W mieszkaniach, w porównaniu ze starymi chatami, znać pewien postęp; w nowych istnieją otwierane okna, co nie wszędzie w kraju spotkać można. W okropnym stanie znajdują się za to tutaj podwórza, dla oszczędzenia ziemi ściśnione, wypełnione gnojem. Gnojówki podmywają prawie ściany domów tak, że nieraz na próg po pomoście wchodzić trzeba. Wypada powiedzieć parę słów o pożywieniu tutejszego chłopu. Mięsa na codzień nie jadają, zaledwie podczas uroczystych świąt pozwalają sobie na wieprzowinę. Codzienną strawą są kartofle, jadane dwa razy dziennie, żur, mleko z kaszą i kluskami—i chleb, który podobno cały rok jest tu w użyciu.

Rodzi się pytanie, jak przedstawia się tutejszy chłop pod względem fizycznym. Zastanawiała mnie i pozostała dla mnie nierozstrzygniętą okoliczność, że ludność miejscowa, tak dorodna na pozór i oddająca się tak higienicznym zajęciom, wymiera przeważnie na choroby piersiowe, szczególnie na suchoty, na które zapadają ludzie, w sile wieku pozostający. Do zwykłych niedomagań należy tu kaszel; co kilka lat w wioskach, nad Wisłą położonych, powtarza się tyfus epidemiczny, na który zresztą mało kto umiera. Jako niespecjalista, nie mogę tłumaczyć przyczyn tego zjawiska; miejscowi lekarze powinni by zająć się zbadaniem tej kwestyi. Z ksiąg parafjalnych przykościelne w Książnicach Wielkich wynotowałem kilka cyfr, rzucających światło na ruch ludności w tych stronach. W ciągu lat 15, od 1875 r., ludność stała katolicka w 12 wioskach, należących do Książnickiej parafii, zwiększyła się o 458 osób, t. j. o 20,6%, co rocznie stanowi przyrost 1,37% (W Król. Polskim przyrost roczny — 1,5%). W tym czasie zawierano w parafii rocznie małżeństw 11,4 na 1000 ludności, podczas gdy w Królestwie, jak i w całej Europie, wypada w tym stosunku 8 małżeństw. Ilość urodzeń wynosiła tutaj 42,5 na tysiąc ludności, kiedy w Europie 38, zaś w Król. Pols. 42. Umierało w Książnickiej parafii na tysiąc ludzi 30, podczas gdy w Króle-

stwie i Europie całej śmiertelność reprezentuje w tym samym stosunku cyfra 27. Podług płci, ludność w parafii K. przedstawia się w ten sposób. Ogółem na 100 mężczyzn wypada 111,4 kobiet; w wieku niższym od lat 12 najl. 100 m. wypada 116,3 k., zaś od lat 12—108,8 k. To zmniejszenie się ilości kobiet przypisać należy w znacznej mierze wychodźtwa dziewczyn w celach matrymonijalnych i na służbę do innych parafii, przewagę zaś dziewczynek do lat 12—chyba większej śmiertelności chłopców w pierwszych latach życia.

Słyszałem tutaj parokrotnie przypuszczenie, że przyczyną tak częstych wypadków suchot w tych stronach jest przemysłowość. Przemysłnik nieraz w zimną noc zmuszony bywa brodzić w wodzie lub gnany pędzić po polach i górach, zanim nie schroni się w miejscu bezpiecznym, gdzie pada, jak nieżywy, ze zmęczenia. Jest w tem cząstka prawdy, nie tłumaczy to jednak ogólnej przyczyny zjawiska, wiadomo bowiem, że przemysłowość nie oddaje się bynajmniej cała ludność pograniczna, lecz tylko bezrolni lub małorolni—proletaryjat.

Kiedy już mowa o przemysłowości, warto zatrzymać się nad niem dłużej, w świetle bowiem tego zjawiska poznać można wiele właściwości miejscowych stosunków i natury chłopskiej. Zajęcie to jest jakby stworzone dla chłopu krakowskiego. Jednostka, wydziedziczona z ziemi, prócz karyjery robotnika rolnego, jak widzieliśmy, karyjery, dającej nędzne zyski, nie ma tutaj przed sobą żadnej innej. Niektórzy dążą do kopalni w Dąbrowie, rzadko jednak pracują tam dłużej; brak im po prostu uzdolnienia i zamiłowania w tym fachu. Trzeba zwrócić na to uwagę, że chłop nasz, a szczególnie krakowski, zdradza nie to niechęć, lecz brak skłonności do rzemiosł i przemysłu, do zajęć zaś handlowych i wogóle obracania kapitałem nie nadaje się w zupełności. W tych stronach spotkałem zaledwie jednego chłopu, który wziął się do przemysłu i handlu. Wybudował cegielnię, dzierżawił prom na Wiśle, dostawia i rozprzedaje drzewo i węgiel na okolicę. Chłop ten, wiadomo ogólnie, miał prababkę żydówkę, i tem zdaje się tłumaczyć jego odmienna natura. Bo wogóle chłop polski ma w sobie tę cechę plemienną, że jeżeli nie sądzono mu posiadać ziemi, to on woli oddać się na usługi innego w celu zarobkowania, niż za pomocą spekulacji pieniężnych samoistnie zdobywać utrzymanie. Posiada pewną natomiast skłonność do zarobków dorywczych, nie wymagających wielkiego nakładu pracy i przygotowania, a równocześnie zamiłowanie przygód, do których ciągnie go temperament i odwaga. Proletaryjat tutejszy odziedziczył tylko tę naturę po swych ojcach, bo ziemię postradał. Nie pociąga go do tego zajęcia organizowanie przemysłowości na swoją rękę, bo sam pozostaje pod komendą żyda, lecz przemycanie towarów, w którym znajduje ryzykowny lecz znaczny zarobek i, jestem tego pewny, przyjemność w walce z przeskodami.

Demoralizacyjny wpływ szwarcownictwa leży w okolicznościach, jakie towarzyszą temu zajęciu. Człowiek ścigany, działający pod osłoną nocy, lekceważący zdrowie i życie dla zarobku, z czasem zaczyna lekceważać dla tegoż zarobku i inne względy bardziej idealnej natury. Często bardzo szwarcownik staje się nałogowym pijakiem tylko dla tego, że dla dodania sobie odwagi podnieca się podczas wypraw nocnych alkoholem. W stosunkach ludzkich, lekających się światła dziennego, złe instynkty najłatwiej się rozpleniają. Zdarza się często, że przemysłnik ścigany zostawia towar u kogoś do schowania, lub porzuca po drodze. Ludność miejscowa rzeczy, w ten sposób porzucone, a nieraz nawet oddane do przechowania, przywłaszcza sobie bez skrępułu, korzystając z tego, że właściciel praw swoich dochodzić nie może. Stosunki tutejsze pod tym względem przypominają mi leśną okolicę w Świętokrzyskiem. Tam istnieje kontrabanda leśna. Wioski, otoczone wsząd bogatym lasem, nie byłyby zabudowane chyba, gdyby ludność bawiła się w skrupuły. Na kilka mil w około niema lasu prywatnego, gdzieby można drzewa dostać w niewielkiej ilości na gospodarskie potrzeby; na miejscu sprzedają tylko drzewo porębami, niezamozna więc ludność nie ma doń dostępu. Kradzież drzewa istnieje tam w olbrzymich rozmiarach. Nie mówiąc już o wpływie pojęć ludowych, podług których las jest bogactwem naturalnym i jako takie, należy do wszystkich, bo wobec kar nakładanych za kra-



dzież, pojęcia te musiałyby z szeregu pobudek ustąpić, lecz prosto konieczność zmusza ludność do kradzieży. Inteligencyja posiada napozór pojęcie o własności nader subtelne, w porównaniu z chłopem, a jednak wobec musu nakazy moralne milkną, i zarówno obywatel ziemski jak i ksiądz defraudują drzewo z cudzego lasu. Wiem dobrze, że księża w tamtych stronach nie uważają chłopom za grzech kradzieży leśnej i z tego nie spowiadają. Jeżeli więc nawet oni przyznają że kontrabanda nie jest czynem niemoralnym, nie może być pod tym względem kwestyi. A jednak czynowi temu towarzyszą okoliczności, które pod względem kulturalnym ujemnie na ludzi wpływają. Trzeba zliczyć wiele krwawych starć straży z defraudantami miało miejsce w tych lasach, wiele pożarów wzniesiono tylko przez zemstę tajoną do straży leśnej. Chłop, zwykle tak religijny, pozwala sobie tutaj na rąbanie drzewa podczas nabożeństwa w niedzielę, licząc na nieobecność straży. Jest to ciekawe zjawisko, że nieraz jedno urządzenie ludzkie, nieustosunkowane właściwie do naturalnego biegu życia, zmienić może moralną fizjognomiję ludności. Życie, jak woda podmywa tamy źle zbudowane, i zamiast płynąć spokojnie, dzięki tym zaporom, wzbiera i mąci się, a w końcu porywa z sobą to, co w innym razie mogłoby ocalić.

Rozdzwięk, panujący między chłopskimi pojęciami o własności a naszym, jest powodem ciągłych niesnasek między dworem i chatą. Ta niezmiernie czuła struna posiadania, wyciągnięta w naszym ustroju do maximum, a ręką chłopu drażniona, wiecznie psuje „harmoniję” stosunków klasowych. Pomimo pozornej zgody i życzliwości, istnieje między temi klasami coś, co im nie daje uściśnić się w przystępne sympaty.

Rozmawiałem raz w drodze ze swym przyjacielem, młodym „obywatelem” wiejskim, o tym przykrym rozdzwięku między ludźmi, obok siebie mieszkającymi, gdy wtem zatrzymało nas wołanie: „Kto jedzie?”

Przyjaciel poznał głos swego polowego i zaczął zatrzymać konie. W ciemności nocy trudno było rozpoznać ludzi, słychać było szamotanie i głos polowego:

— Pójdź-że, no, niebój się, o!

Mój przyjaciel zrzucił z ramion burkę i, westchnąwszy, zeszedł z bryczki; jednocześnie zbliżył się polowy, ciągnąc pęk trawy w płacie i jakąś drobną postać.

— Złapałem wielmożny panie.... konieczny zajął...

Zaczęła się indagacyja. Sprytny, wyuczony przez starszych, chłopiec całą winę brał na własne wąte barki. Przerażony, bo pewno polowy wybił go już dobrze, twierdził, że z własnej woli tu przyszedł.

— Nikt mi nie kazał, sam przysedem.

Nastała długa chwila milczenia; oczekiwano na wyrok pana, któremu, wiedziałem o tem, sceny takie nadzwyczajną przykrość sprawiały.

— Cóż ja z tobą zrobię?—odezwał się przygnębiony.

Nikt nie odpowiadał.

— Puść go.

Polowy w milczeniu odwiązywał pasek z szyi dziecka, na którym je trzymał, oczekując na swego pana, a mój przyjaciel pytał siebie i mnie po raz dziesiąty, co robić w takich wypadkach.

— Bić nie będę, do sądu—nie można: zmarnuje się człowiek; po parokrotnem odsiedzeniu kozy sam będzie laź do niej, bo straci ambycję, a więzienie mu zasmakuje. Co za smutna kultural! Więzień nie wypada nam mieć gorszych, jak gdzieś indziej, lecz znowu z drugiej strony na wygody więzienne ludzie się łakomią. Każę zapłacić ofiarę na kościół—nie zapłaci; trzeba wtedy pozywać do sądu. Jak dostanie wezwanie—zapłaci, lecz, doprawdy, przykro już traktować ten sąd, jako narzędzie postrachu... Co tu robić? Jakie przykre położenie: ludzie, którym się dobrze życzy, nie chcą sami, żeby ich dobrze traktować.

Wypadki takie, podtrzymujące wzajemne rozgoryczenie stosunków między dworem i chatą, zdarzają się często. Wypasanie pól, wycinanie traw—są to zjawiska niemal codzienne. Chłopi sobie tych szkód nie robią i we dworze robią nie dla tego, że nie uznają granicy między swoją i cudzą własnością, bo ideałem posiadania u nich, o ile zauważyłem, jest własność indywidualna, nawet kiedy mówią o zupełnej równości

majątkowej; lecz przyswajają sobie własność dworską, przede wszystkim pod wpływem pojęć, że dwór ma za dużo i że mu łatwo wszystko przychodzi. Ostatni wzgląd ma duże znaczenie. Chłopi znają wiele subtelnych różnic między objawami kradzieży, a to dzięki pojęciom o ekonomicznej wartości przedmiotów. Im większego nakładu pracy ludzkiej potrzeba było do stworzenia przedmiotu, tym więcej wartości ma on dla właścicieli, tym karygodniejszą rzeczą jest go kraść. W Podlaskiem widziałem, że zabranie drzewa z prywatnego lasu uważanem jest za czyn niemoralny, podczas gdy z rządowego—za obojętny. Nie mogę sobie przedstawić, by tu właściciel mógł własną pracą las z bogacać. Zabranie z łąki przygotowanego przez właściciela pokosu będzie czynem karygodnym, kiedy wypasanie łąki tylko nagannym. Kradzież snopka zboża z pola jest już złodziejstwem, nierównie większem—z pod zamknięcia i t. d.

Żeby rzucić światło na moralność tutejszych chłopów, użyłbym może cyfr dla wykazania, wiele kradzieży tych ostatnich kategorii popełniają. Wiem tylko, że w sądzie gminnym w Koszycach na 332 spraw w 1889 r. było zaledwie 6 wypadków kradzieży i oszukaństwa; najwięcej zaś spraw toczyło się o obrazę honoru, bo aż 145. Reszta przypada na przemyślnictwo (107), szkody w polu (31) i wykroczenia przeciwko porządkowi państwowemu (19).

Ł. Gołębiowski wystawił takie świadectwo (służbowe) tutejszemu chłopu: „odznacza się zamiłowaniem wiary swych ojców, przywiązaniem do kraju i króla, życzliwością dla swych panów, i wielą cnotami; szczegółowo zaś krakowiak trzeźwy, roboczy, gościnny, świątelszy od innych, mniej też występku popełnia i moralność czystą posiada. Gościnnością krakowiak się odznacza; wejść śmiało do jego chatki, przyjmie, czem tylko może; u sąsiada pożyczycy, gdy niema zapasów. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwie życzliwości swej dowody, lecz i urazy pamięta, choć czasem”... i t. d. Jest to wzór gołosłowności. Z obawy, bym w nią nie popadł, nie kuszę się o sformułowanie całokształtu pojęć etycznych tutejszego chłopca, i nie uważam za możebne wyliczenie jego wad i zalet.

W. Głuchowski.

## Korespondencyja „Głosu”.

Suwalki.

Treścią dzisiejszego listu ma być stan gospodarstwa rolnego w naszej gubernii. Aczkolwiek gub. suwalska należy, podług mnie, do najbardziej zacofanych pod względem gospodarstwa rolnego, to jednakże, mówiąc o niem, muszę zaznaczyć różnicę, jaka panuje w gospodarstwie w powiatach południowych i północnych.

Powiaty północne, jak już o tem wzmiankowałem w poprzednim liście, posiadają grunt żyzny, co najmniej w połowie zdalny pod uprawę pszenicy, jęczmienia, owsa, żyta, lnu i konicyzny, ztąd też i ludność tych powiatów, jako zamniejsza, jest więcej przedsiębiorczą i postępową w gospodarstwie. Litwini posiadają ładniejsze inwentarze i narzędzia rolne w lepszym stanie. Każdy niemal gospodarz litewski posiada parę wołów, parę koni, trochę owiec i krów. Orzą po większej części sochami, ale i pług spotkać się zdarzy. W gospodarstwach większych jest w użyciu lokomobila i zniwiarka. Do zbierania tutaj zboża używają tylko kos. Co się tyczy pow. południowych, to tam pszenicę znają tylko ze słyszenia, woly tylko w gospodarstwach większych lub na jarmarkach w mieście można spotkać, pługów zaś nie znają wcale: orzą sochami zaprzęgniętymi w jednego konika, który wraz z chudą krową i marnym wieprzakiem stanowi często cały dobytek biednego chłopca. Do zbierania zboża używają przez oszczędność sierpów, co znacznie utrudnia robotę. Lud wogóle jest tu drobniejszy i więcej potulny, niż w powiatach północnych.

Ogólną i najgłówniejszą przyczyną złego stanu rolnictwa u nas jest brak kapitałów i kredytu, brak, dający się uczuć przedewszystkiem gospodarstwom małym.

Dla podtrzymania i ulepszenia gospodarstwa rolnego założono w wielu gminach dla włościan

kasy pożyczkowo-wkładowe z funduszków rządowych i gromadzkich, dla własności zaś większej egzystuje towarzystwo kredytowe; fundusze jednak, którymi rozporządzają te instytucyje, są zbyt niewystarczające względnie do potrzeb.

Własności większych u nas nie wiele, a te, co istnieją, po większej części są tak obciążone długami, że właściciel, oprócz tytułu własności, nie ma żadnej korzyści z majątków.—Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać więcej w niezarności i w życiu nad stan, jeżeli nie dzisiejszych posiadaczy ziemskich, to ich ojców. Młodzież obywatelska, posiadająca wykształcenie wyższe lub średnie, a takich mamy tu wielu, stara się usilnie utrzymać ziemię, która dostała się w jej ręce; wysiłki te jednak wydają się daremnymi. Niedalej jak w tym roku sprzedano z licytacji kilka pięknych majątków, z których przeszło połowa dostała się do rąk żydowskich.

Własność mniejsza lepiej się przedstawia. Włościanie w powiatach litewskich są dosyć zamorni, posiadają bowiem nieraz po 100 i więcej morgów żyznej ziemi, zaś rzadko który ma mniej niż 30. I do nich jednakże zabierają się żydzi. Urządzają oni chłopom na swój koszt hypoteki, na które pożyczają pieniądze na procenty niemożliwie wysokie. Następnie, kiedy chłop niemoże się wypłacić, żyd zaciąga dlań pożyczkę w Towarzystwie kredytowym ziemskim, za długi i procenty (wynoszące nieraz 100%) zabiera pieniądze, a biednemu chłopu najniespodzianie w świecie po całej tej manipulacyi zostawia na hypotece parę tysięcy długu, z którego wybrnąć drobny posiadacz nie jest w stanie.

W południowych powiatach, gdzie sieją tylko żyto, grykę i sadzą kartofle, ludność jest bardzo biedną a o racjonalnej gospodarce i mowy być nie może. Jeżeli zwrócimy uwagę, że z powodu braku fabryk, ludność nie ma tu innych środków zarobkowania, to już ztąd możemy mieć pojęcie o tym niedostatku, jaki na każdym prawie kroku daje się spotkać między włościanami południowych powiatów. Do jedynych prawie i to nie bardzo korzystnych zarobków należy tutaj wożenie drzewa z lasu do miasta, splawianie drzewa kanałem augustowskim do Niemna, trochę rybołówstwo, wypalanie smoły i kontrabanda, która w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła z powodu podwyższenia akcyzy na spirytus w Prusach.

Niemalą przyczyną zastoju w gospodarstwie rolnem jest także upadek przemysłu gorzelnego z powodu podniesienia akcyzy, a, co zatem idzie, ogromnego napływu spirytusu pruskiego za pomocą kontrabandy, która miała miejsce do ostatnich czasów.

Z zanikiem przemysłu gorzelnego upadła hodowla inwentarza, co pociągnęło za sobą wyniszczenie gruntu. Nadmiar produktów rolnych, a głównie żyta, pszenicy i kartofli wywożony jest do Prus, z kąd wraca w postaci spirytusu i mąki.

Pomimo to wszystko działalność całej masy ludności zwróconą jest prawie wyłącznie ku rolnictwu, które stanowi jedyne źródło zabezpieczenia materialnego bytu mieszkańców gubernii.

Urodzaje zwykle u nas są niewielkie; ozimina daje przeciętnie 5—6 ziarn, jare zboże 5, kartofle 5—6. Należy jednak zwrócić uwagę czytelnika na różnicę, zachodzącą w glebie między południową i północną częścią gubernii; moje dane są wzięte z całej gubernii.

Inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego, jako to: uprawa lnu, chmielu, buraków i t. p. w ogólnej producyi nie grają żadnej roli z powodu niesprzyjających warunków gruntu. Południowa część gubernii odznacza się bogactwem łąk, kiedy w północnej dla wykarmienia inwentarza muszą siał koniczynę i inne trawy. Uprawa warzywa na większą skalę trudnią się po największej części mieszczanie w miastach powiatowych: Augustowie, Kalwaryi i Maryjampolu. Sadownictwo jest tu bardzo mało rozwinięte, lepsze gatunki owoców można spotkać tylko w sklepach, dokąd je sprowadzają koleją z Warszawy i Cesarstwie. Magazynów zapasowych z zbożem w gub. naszej nie ma wcale.

Brak sił roboczych u nas nie daje się uczuć; w południowych powiatach robotnik jest daleko tańszy, niż w północnych. Wogóle robotnik na swoim wikoie kosztuje dziennie przeciętnie od 45 do 55 kop., na wikoie zaś gospoda-



rza od 30—40; robotnice pobierają od 15 do 35 kop. stosownie do rodzaju pracy. Cena ziemi zmniejsza się u nas z powodów tych samych, co i wszędzie, a dodatkowo z powodu braku kapitału i wskutek Najwyższego ukazu 1887 r., zabraniającego posiadać i nabywać ziemię cudzoziemcom, których napływ do tego czasu, u nas przynajmniej, dzięki bliskości Prus był znaczny; już w roku 1885 w ich ręku znajdowało się 5,761 morgów. Z trudnego położenia rolnika karzystają najwięcej żydzi, jako kapitaliści, w których posiadaniu do 1889 roku znajdowało się 47,449 morgów. Jako dodatni objaw, można zanotować fakt, że ludzie z miasta: doktorzy, adwokaci i t. p., dorobiwszy się majątku, uprzedzają żydów i kupują ziemię od zadłużonych obywateli, wkładając w nią pracę i kapitał. St. St.

## Przegląd społeczny.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Ludność polska w Łodzi obchodziła w ubiegłą sobotę uroczystość odrodzenia teatru polskiego. Jakby współzawodnicząc z zabiegami Niemców, pragnących wznieść w Łodzi stały przybytek sztuki, obywatele miejscowi podwoili usiłowania w celu odbudowania teatru, do którego przywykli, a który, dzięki nieumiejętnemu kierownictwu, upadł. Łódź miała już teatr polski jeszcze w r. 1847. Niejaki Piętrzykowski ulokował go wtedy w budynku, z desek skleconym, w tem miejscu, gdzie teraz wznoszą się gmachy dzisiejszych potentatów łódzkich. Od tego czasu myśl teatru w Łodzi przechodziła rozmaite koleje; niejaka epoką był dla teatru przyjazd w r. 1887 Tekla w czasie rozkwitu jego trupy. Na powitanie stałego teatru Łódź czekała do 1888 r., kiedy p. L. Kościelecki zorganizował wiele obiecujące towarzystwo z zamiarem pozostania na miejscu. Różnorodne przyczyny, przeważnie finansowej natury, sprawiły, że po dwóch latach istnienia trupa łódzka rozbiła się—o obojętność publiki, która odmówiła jej swego poparcia. Obecnie na czele przedsiębiorstwa stanęło kilku obywateli, którzy niebawem drogą składek zebrali przeszło 10,000 rs. kapitału. Przedsiębiorstwo, dzięki nabytemu doświadczeniu, zorganizowane zostało inaczej, niż poprzednio. Oddzielono mianowicie administrację teatru, która ma należeć do obywateli, od dyrekcji artystycznej, przez co niewątpliwie strona finansowa przedsiębiorstwa zyska na zaufaniu ogółu. Dzisiejszy kierownik artystyczny teatru, p. Koczewski, uważany jest za zdolnego reżysera i sposób, w jaki wziął się do postawienia teatru na właściwej stopie, wróży scenie lepszą przyszłość. Dzisiejszy teatr „Wiktorija” skupił najlepsze siły prowincjonalnych teatrów; pierwsze przedstawienie w ubiegłą sobotę, na którym dano wyjątki z Halki i Śluby panieńskie Fredry, w zupełności to stwierdziło. Pracownik.

**Sokoły,** w gub. łomżyńskiej. (Kor. „Głosu”). Prąd emigracyjny do Brazylii ogarnął nasze strony, dokąd przeszedł z sąsiedniej gubernii grodzieńskiej; w Surazu przez pewien czas jakies indywidualnie rozdawało bezpłatne karty okrętowe, aż wreszcie policja osadziła ptaszka w kozie. Coraz częściej słychać u nas o sprzedaży ruchomości i nieruchomości w celu wyjazdu; na emigrację jednak wybierają się mniej zamożni, nieraz mający zaledwie sto kilkadziesiąt rubli całego majątku. Pomimo licznych zapytań nie mogłem się dotąd poinformować, od kogo ten lub ów dowiedział się o Brazylii, oraz o wszelkich ułatwieniach, które, jakoby mają czekać emigrantów. Wszyscy odpowiadają niemal jedno i to samo: „mówią tak,—jeden przez drugiego”. A ulgi owe mają być znaczne i przejazd bezpłatny, ze dwie włóki ziemi darmo w Brazylii, koło 100 rubli na zagospodarowanie się oraz uwolnienie na lat 6 od wszelkich podatków. Perswazyje inteligencji mało skutkują; obecnie księża z ambon odradzają emigrację, czy jednak wobec tego owczego pędu, który ogarnął pewną część ludności, zda się to na co?—wątpić należy, jakkolwiek muszę zauważyć, że pojedyncze jednostki, z którymi miałem sposobność w tej sprawie rozmawiać, przytakiwały moim perswazyjom, ale od przytakiwań do zaniechania zamiaru—to jeszcze daleko. Jakże rozmiary przyjmie w naszych stronach emigracja, trudno przewidzieć, tym trudniej, że zbieranie danych cyfrowych w tym względzie napotyka masę przeszkód.—W ostatniej korespondencji doniosłem wam o rewizjach sanitarnych w naszej mieście. Otóż miejscowysej gminny, z uwagi na doniosłość sprawy i opieszałość żydów w wykonywaniu wszelkich ulepszeń sanitarnych, skazał 9 z nich na zapłacenie po 25 rs. kary, ewentualnie na 7-dniowy areszt, oraz zobowiązał do wykonania zleceń komisji sanitarnej. Gdyby takie wyroki zapadały częściej, a miejscowi lekarze i władze policyjne bardziej do serca wzięły sprawy sanitarne naszych miasteczek, możeby te rozsądni wszelkich cho-

rób zakaźnych choć z czasem dały się trochę przynajmniej oczyścić. Miejmy nadzieję, że świeżo wydany okólnik p. general-gubernatora, zalecający pp. sędziom zwracanie szczególnej uwagi na sprawy sanitarne, w znacznej mierze przyczyni się do usunięcia zlego.—Na zakończenie mego dzisiejszego listu zanotuję fakt, że nasza szlachta coraz częściej bierze się do handlu, tak np. kilku okolicznych szlachciców stale się zajmuje sprzedażą mięsa do Choroszczy, inni znowu skupują na targach drób i wysyłają go do Warszawy. Podobno, że ten proceder nieźle się im opłaca.—Zdałby się nam bardzo porządny sklep chrześcijański, podobno znaleźli się nawet chętni do zakupu udziałów, ale coż, kiedy ci, co by powinni i mogli podać inicjatywę, wcale o tem nie myślą.

Fr. Gruda.

**Sosnowice.** Korespondent *Kuryjera codziennego* donosi, że sprzedaż kopalń i fabryk Kramsty wchodzi w nową fazę. Nie mogąc skutecznie sprzedaż na żądanych przez siebie warunkach, gwarectwo Kramsty zamierza wszystkie swoje zakłady wydzierżawić. Na początek wydzierżawioną ma być cynkownia *Emmahütte* za 120,000 m. rocznie. Dzierżawcą ma zostać nowo powstała pod Będzinem walcownia blachy cynkowej pod firmą *Rif* i spółka.

**Łęczycza.** Do *Gazety warszawskiej* piszą, że w Łęczycy niektórzy procederzyści dość zamożni, a nawet właściciele znacznych posesyj, ciesząc się powodzeniem materialnym, zamierzają wyprzedzić się z całego majątku i na wiosnę wyruszyć do Brazylii. Robotnicy i parobcy również noszą się z tą myślą. Utrzymują oni, że podróż ma być bezpłatna i że z góry dostaną pieniądze na swe wydatki w Brazylii. Zaznaczyć wypada, że po większej części żony tych ochotników emigracyjnych wszelkimi siłami opierają się wędrówkom za morze.

## Z CESARSTWA.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). Odezwa prezesa rady rzemieślniczej, zwrócona do rzemieślników, a domagająca się unormowania dnia roboczego dla czeladzi, stosownie do przepisów ustawy rzemieślniczej, pozostanie zapewne na papierze, bez oddźwięku w odpowiednich sferach. Niektórzy majstrowie, przypuszczając, że odezwa wydaną została z polecenia władz państwowych, poczęli skraćć dzień roboczy, zmniejszając jednocześnie płacę za robotą, lecz obecnie wszystko powróciło do dawnego porządku. W myśl odezwy, prócz spisania paru protokółów u żydów rzemieślników, rada nie przedsięwzięła żadnych środków. Tymczasem sprawa opieki nad rzemieślniczą czeladzią domaga się gwałtownie jakiegoś rozstrzygnięcia; z natury rzeczy wypada, że oplakany stanem tych ludzi zająć się powinni inspektorowie fabryczni. Wyzysk, praktykowany w naszych warsztatach rzemieślniczych, szczególnie żydowskich, przechodzi wszelkie pojęcie. Pracują tam od godziny 4 rano do późnej nocy, a nieraz i noc całą, jeżeli jest pilna robota. Przerwa na odpoczynek i pożywienie nie wynosi godziny dziennie. Dla powetowania strat, wyrządzonych przez poniedziałkowanie, majstrowie zniewalają swoją czeladź do roboty przez całą noc z soboty na niedzielę, a niekiedy przez cały dzień niedzielny. Klasa pracowników rzemieślniczych w rękach majstrów wyzyskiwaczy, nie krępujących żadną kontrolą, dzieje moralnie. Przez spłot warunków, składających się na ich upośledzenie, nie przedostaje się do nich żaden promień ożywczy. Dla zaspokojenia elementarnych potrzeb ludzkich brak nie tylko środków lecz i czasu; nie mają czasu na odpoczynek, coż mówić o rozrywce, o zadawaniu potrzeb duchowych. *Prawdomi!*

**Petersburg.** Nowa instytucja naczelników ziemskich żywo interesuje publiczność, dotąd jednakże niema prawie danych dla scharakteryzowania ich działalności. — Z powodu rewizji taryfy celnej, przeciwnicy protekcyjizmu wystąpili z całym szeregiem argumentów. Referat komisji towarzystwa wolnoekonomicznego, nowa praca przemysłowca Nowikowa i statystyka gospodarza Morowa dają bogaty materiał w tej kwestyi. Przemysł wielki, zdaniem przytoczonych powag, rozwija się bardzo słabo. W ciągu 9 lat (1879 — 1887) liczba fabryk w Rosji europejskiej (bez Finlandyi i Królestwa) zmniejszyła się z 27,927 do 16,061, liczba robotników z 689,452 do 657,180, (czyli o 5%) produkcja zaś zwiększyła się z 909,000,000 rs. do 909,216,000 (czyli zaledwie o 0,02%). Wolnohandlowcy zwracają uwagę, że przemysł drobny (kustarny), zatrudnia 7 milj. ludzi i wartość jego produkcji dochodzi do 3 miliardów. — *Nowosti* donoszą, że dotychczasowa organizacja egzaminów dojrzałości ulegnie zmianie. Mianowicie kończący gimnazjum zdawać będą egzaminy nie tylko z głównych przedmiotów (religija, języki starożytne i rosyjski, matematyka), ale ze wszystkich przedmiotów kursu, a w tej liczbie i z języków nowożytnych. — Znany poeta i literat Pleszczejew odziedziczył po swym krewnym, właścicielu majoratu w Królestwie, dobrą ziemską i kapitały, przedstawiające wartość 2 1/2 milionów rubli. — Emigracja

naszego ludu do Brazylii zwróciła uwagę prasy ruskiej. Między innymi pisze o niej prof. Isajew w *Nowostiach*. Uważa on zagraniczną emigrację z państwa za „absurd ekonomiczny”, wskazując na obszary syberyjskie i radzi rozpowszechniać wśród ludu naszego wiadomości o Syberyi. W czasie swej tegorocznej wycieczki za Ural, podjętej w celu zapoznania się z ruchem kolonizacyjnym, profesor zwiedził wieś Suohorucze w okręgu tomskim, założoną w r. 1887; z 40 gospodarstw 4 należy do wychodźców z gub. radomskiej, którzy są podobno zadowoleni z nowej miejscowości, pomimo, że wieś nie zdołała się dotąd urządzić całkowicie. — W Petersburgu ma wkrótce wychodzić dwutygodnik „L'economiste russe”, którego zadaniem będzie zaznajamianie europejskiego, a zwłaszcza francuskiego świata przemysłowo-finansowego ze stosunkami ruskimi.

**Z pow. Berdyczowskiego.** Korespondent *Kijewlanina* z powodu rozpoczętych zbiorów na plantacjach buraków, którymi tak szeroko słynie ta okolica, pisze: „Do kopania buraków używają tu po większej części miejscowych robotników lub żołnierzy, którzy akurat w tym czasie rozpuszczani są na zarobki. Płaca zarobna w rozmaitych okolicach powiatu waha się między 60 i 75 kop. za pewną miarę, mieszczącą w sobie od 50 do 60 pudów oczyszczonych buraków. Robotnik za 60 kop. powinien wykopać taką ilość buraków, oczyścić, złożyć w stos i zasypanąć ziemią. Chłopi skarżą się, że wynagrodzenie to jest bardzo małe, lecz że większość plantacji należy tutaj do jednego właściciela, a innych zarobków niema, chłopi chcą nie chcąc, muszą się na nie zgodzić. Chłopi z kilku wsi żądali zwiększenia płacy, lecz nie miało to skutku. Administracja dworska najmuje w takich razach żołnierzy i własnymi końmi dostawia ich tam, gdzie chłopi nie chcą iść do roboty; z obawy pozostania bez zarobku, chłopi zgadzają się na ceny, jakie im proponują. W okolicach, gdzie niema takiego wyzysku robotników, płaca za taką samą robotę wynosi od 75 do 8 kop.”

## Z ZAGRANICY.

**Poznań.** (Kor. „Głosu”). Po kilku miesiącach przerwy w moich korespondencyjach, spowodowanej wyjazdem z Poznania, powracam do miłego obowiązku i zaczynam list dzisiejszy dosyć wesołą nowiną. Ankieta rządowa, wyznaczona w celu zbadania sprawy napływu robotników narodowości polskiej, doszła podobno do przekonania, że wystarczają zupełnie normalne środki dozoru i kontroli, a więc, że prawo o wydaleniach powinno być zniesione. Czy to zniesienie prędko nastąpi—trudno przewidzieć, ale przed latem r. p. zapewne już edykty obowiązywać przestaną. — Z innych spraw zaznaczę, że dotychczas nie wiemy, kto będzie arcybiskupem, ciągle jeszcze toczą się rokowania, w rezultacie których Watykan zapewne obdarzy nas—niemcem.—Komitet wyborczy na Prusy zachodnie postanowił rozciągnąć działalność swoją na Warmię. Należy nam baczną uwagę na Warmię zwracać, bo budzący się tam ruch narodowy jest solą w oku nawet dla „przyjaciół” naszych, katolików niemieckich. Oto np. dla przeciwdziałania *Gazecie olsztyńskiej* zakładają oni drugie pismo w języku polskim: *Nowiny warmińskie*. Będzie to organ stronnictwa katolickiego, popierany i zasilany przez centrum. Ze wszystkich miast pogranicznych Księstwa, Prus i Szlązka izby handlowe, magistraty i cechy rzemieślnicze podają do rządu petycje o zniesienie zakazu sprowadzania świń z Rosyi. Jest to kwestya bardzo ważna, ludność pracująca bowiem z mięsa używa głównie wieprzowiny, a ta, z powodu zakazu, bardzo dziś u nas droga. — W Swinemunde zmarł Ludwik Koenig, przyjaciel Tytusa i Jana Działyńskich, wydawca dzieła *Acta Tomiana*. *Wojcieszek.*

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Otwarcie roku akademickiego 1890/1 w uniwersytecie jagiellońskim nastąpi 9 październ. ze zwykłym ceremoniałem. Wielką ciekawość budzi tutaj sprawozdanie rektora Korczyńskiego, za ubiegły burzliwy rok akademicki, jakie złożył ma podczas aktu inauguracyjnego. W swoim czasie poświęcę temu sprawozdaniu parę szerszych uwag. Nowy rektor, powszechnie lubiony prof. Zakrzewski, po okolicznościowej mowie odczyta rzecz pt.: „Pomniki dyplomacji weneckiej, jako źródło do dziejów nowożytnych.” Jednocześnie zostanie urzędownie otwarte t. z. „studjum rolnicze”. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że uniwersytet nasz liczy obecnie 43 profesorów zwyczajnych, 12 nadzwyczajnych, 6 delegatów docentów prywatnych, 4 profesorów nadzwyczajnych rzeczywistych, 2 nadzwyczajnych tytularnych, 21 docentów prywatnych, 2 nauczycieli i jednego adjunkta. Razem 85 sił nauczycielskich.—Z prywatnego źródła dowiaduję się, że na wydział rolniczy mają być również przyjmowani uczniowie, którzy pokończyli szkoły realne.—Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej, oświadcza w liście publikowanym do prezesa tutejszej rady powiatowej, że z gotowością przyjmie mandat sejmowy ponownie, oczywiście, jeśli go wybory na nowym stanowisku, jako posła, mieć zechcą. O to nie ma obawy, gdyż kuryja większej po-



siadłości, mająca 13 b. m. obierać swego przedstawiciela, dotąd bardzo kochała p. Bobrzyńskiego, obecnie zaś, widząc go na wyższym szczeblu jeszcze silniej pokochała, krótko mówiąc komedia z ubiegłego tygodnia pt.: „Kiedy odjeżdżasz to bywaj zdrow i o nas dobrze mów” odegrana w auli „Collegii novi” jest pendant do farsy składania mandatu. — Niemalę wrażenie sprawiła w całym kraju nagła i niezem nieusprawiedliwiona dymisja Habdanka Hankiewicza, b. profesora i sekretarza uniwersytetu krakowskiego, następnie radcy ministerjalnego, a ostatnio zastępcy dyrektora funduszy cesarskich w Wiedniu. P. Habdank zawiązcza całą swą karierę ministrowi Dunajewskiemu, który od 11 lat nie szczędził mu poparcia. Przyczynę dymisji osłania tajemnica, nasuwająca rozliczne domysły. — P. Kazimierz Tetmajer, utalentowany poeta, znany z prac swych i czytelnikom „Głosu” wstąpił do redakcji „Kuryera Polskiego.” — Teatr rozpoczyna w sobotę właściwą kampanię wystawieniem „Klubu kawalerów” Bałuckiego. Następną nowością będzie: „Pan Marszałek” Sewera. *Voz.*

P. S. Zmarł tu przed godziną dr. *Maksymilian Machalski*, jeden z najgłośniejszych adwokatów galicyjskich, i poseł do rady państwa z m. Krakowa. Nieboszczyk nie był filarem żadnej partji i należał do rz. dzikich, choć przez czas pewien stał się przynajmniej uważać go za „swego.” W r. 1886 przy wyborach do rady państwa kontrkandydatem Machalskiego był Romanowicz. Machalski słynął w kraju, jako znakomity mówca.

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Niedawno temu, pisząc o przesileniu marszałkowskim, zaznaczyłem, że polega ono nie tylko na zamianie osoby hr. Tarnowskiego przez ks. E. Sanguszkę, (którego już cesarz zamianował) lecz że tkwi głębiej, bo w ustroju Wydziału krajowego, tego najwyższego urzędu autonomicznego, który oddawna chroma. Z chwilą powołania ks. Sanguszki na stanowisko, opróżnione po hr. Tarnowskim, a nawet i przedtem już prasa galicyjska zaczęła poważniej traktować sprawę Wydziału krajowego, wskazując na konieczność jego reorganizacji, t. j. zmiany statutu i regulaminu. Czy i kiedy to nastąpi przesądzać nie chcę, acz powiadają, że sejm jeszcze w bieżącym miesiącu nad kwestyją tą zastanawiać się będzie — doś, że póki gospodarza Wydziału krajowego, w którym obecnie tylko Romanowicz się rusza — nie wejdzie na właściwe tory, żaden, najidealniejszy marszałek w urzędzie swym nie wytrwa. Projekty sypią się u nas w tej mierze, niby z rogu obfitości. Ks. Adam Sapieha złożył mandat sejmowy, rzekomo dla względów zdrowia. — Przykre wrażenie sprawiła tutaj śmierć jednorocznego ochotnika Libla w czasie forsownego marszu do Brzeżan. Pisma żądają wytoczenia śledztwa lekarzom wojskowym, którzy niedbale opiekowali się chorym. — Otwarcie nowej kolei lokalnej z Rzeszowa do Jasła nastąpi 11 października. — Zmarł tu zasłużony obywatel Maurycy Hoffman. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zebrały w Waszyngtonie kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej rozstrzygnął przez przyjęcie billu Mac-Kinleya, że nadszedł już czas zupełnego wyodrębnienia się wytwórczej organizacji amerykańskiej i ostatecznego odgródnienia się takowej od reszty świata.

Stany Zjednoczone sprowadzają corocznie z Europy za 500 milionów dolarów przeróżnych produktów, które bez wyjątku prawie mogłyby być wytworzone na miejscu. To też z każdym niemal rokiem rosła niecierpliwość yankeesów względem tego dobrowolnego haraczu, uiszczanego zgrzybiałej macierzy. Z każdym rokiem zjawiało się nowe prawo, utrudniające przywóz, a przestrzeganie zasady „Ameryka dla Amerykanów” stało się patriotycznym każdego rządu obowiązkiem. Obecnie władzę sprawujący republikanie zwycięstwo swe zawdzięczają właśnie energicznemu wysunięciu na pierwszy plan tej idei, której urzeczywistnienia domaga się bill Mac-Kinleya, dający możliwość rządowi amerykańskiemu, dzięki zaprowadzeniu celów wysokich i mnóstwa uciążliwych formalności — zupełnego w razie potrzeby uniemożliwienia dowozu.

W tym, na pozór wstecznym, objawie — dostrzeglibyśmy pewnych dowodów postępu w rozwoju społeczeństw, przejawów postępującego różniczkowania się odrębnych społecznych typów, przystosowywania się w każdym poszczególnym organizmie społecznym ustroju odżywczego do potrzeb i rozmiarów danego organizmu.

Czemże bo w rzeczy samej była dotąd owa wszechświatowa organizacja ekonomiczna? Oto przeważnie wyzyskiwaniem niższej na szczeblach rozwoju stojących ludów, przez kilka innych bardziej na drodze rozwoju przemysłowego posuniętych.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że w skład przyszłego północno-amerykańskiego organizmu społecznego wejdzie Kanada.

Oto bowiem, co mówi „Quebeck Telegraph”: „Zrzuć-

my maskę; aneksja jest niewątpliwym losem Kanady. Lojalność wobec ludności Kanady stoi u nas wyżej od lojalności wobec W. Brytanii. Minister Macdonald może mówić, co mu się podoba, niewątpliwie bill Mac-Kinleya zrujnuje nasz handel.

Nam zaś potrzebny jest handel bardziej, niżeli frazesy o lojalności wobec Anglii. Gdyby tylko ci, którzy są zwolennikami aneksji, mieli odwagę wypowiedzieć swoje przekonania, powitalibyśmy rychło dzień, w którym moglibyśmy się nazwać obywatelami wielkiej Rzeczypospolitej.” Dodajmy, że metysom francuzkich kolonistów z indyjanekami bardziej swojsko byłoby w amerykańskiej związkowej Rzplitej, jak obecnie w monarchii wielkobrytańskiej.

Podobno w Irlandyi zaczyna objawiać się zwrot nieprzychylny dla ligii narodowej, która swą bezwzględnością jakoby znuziła społeczeństwo.

Przeciwno temu uciskowi wewnętrznemu protestuje duchowieństwo, które, jako żywioł dotąd wysoce patrijotyczny, wielkim cieszy się u ludu irlandzkiego wpływem. Gdyby angielscy mężowie stanu posiadali zmysł polityczny — umieliby to zmęczenie społeczeństwa irlandzkiego wyzyskać. Wątpić można jednak, czy zdobędą się na to dotychczasowe „karty Irlandyi”, jak Balfour i jego towarzysze.

Szwajcaryja dotąd nie może dojść do ładu. Künzli ciągle strzeże porządku w Belincznie, lecz rządu regularnego przy zobopólnem rozjątrzeniu ustanowić nie sposób. Projektują podział kantonu na południowy liberalny i północny — klerykałny, lecz ten ostatni jest bardzo ubogi, więc klerykały odrzucają ten pomysł.

Również niewyraźnem jest położenie w Portugalii. We wtorek miał przybyć do Lizbony powołany z Rzymu przez króla senhor Da Silva Ferao de Carvalho Martens, aby utworzył gabinet pojednawczy. Czy ten o długim nazwisku szlachcic długo rządzić będzie — wątpić można w obec wzburzonych umysłów portugalskich.

Rząd serbski odkąd zdołał u węgrov zdobyć łaski dla swej nierogacizny — odzyskał słabnące sympatyje ludu swego. Nowe wybory do skupczyny dały olbrzymią większość rządzącemu, radykalnemu stronnictwu, postępowcy zaś Garaszani otrzymali wszystkiego dwa głosy. Dla dopełnienia przeciwności, przesładujących Milana — miał pono miejsce w Belgradzie zamach na jego lekkomyślne życie.

Na szczęście ojczyzny i kasyna w Monte-Carlo eks-król wyszedł cało z niebezpieczeństwa.

## KRONIKA LITERACKA.

**Nowelle przez M. Rodziewiczównę** nakład S. Lewentala. Warszawa 1890 r.

Z pośród pięciu noweli, zawartych w książce, żadna nie uderzy czytelnika świeżością talentu lub opracowania. „Jazon Bobrowski” np. zawiera tyle razy już wyzyskaną pielgrzymkę po sukcesyję — jest więc tu tajemnicza postać zmarłej testatorki, sługa-cerber i w końcu nagroda Jazonowi — piękna Medea. „Nad program”, „Historja o białym wole”, są to fraszki erotyczne, w których — „wszystko dobrze się kończy”. „Filantrop” jest osnuty na tle motywów tradycyjnych, jak wigilja, stary i trochę dziwny pan i skruszony złodziej. Najwydatniejszą jest „Pierwsza kula” która opiewa dzieje smutnej miłości rekruta, jest ona bardziej od innych wykończoną i chociaż nie wybiega po za szablon, dźwięczy jednak trochę głębszą prawdą i artystem.

**Kalendarz ilustrowany Wieku na rok 1891.** Warszawa. Nakł. współpracowników *Wieku*.

Literacka część kalendarza przedstawia się niezbyt obficie, składają ją bowiem 3 nowelki (Półkozica, Zagórskiego i Junoszy) i 3 wierszyki. Ale też nie w tym dziele upatruje kalendarz „Wieku” główne swe zadanie, słusznie sądząc, że dział informacyjno-sprawozdawczy jest najważniejszym działem podobnego rodzaju wydawnictw. Pod tym względem kalendarz „Wieku” ma reputację wyrobioną ale w ostatnim znajdujemy, niestety, sporo błędów. Przegląd zmian prowadzących, spraw rolniczych, gospodarstwa społecznego, bibliograficzny, teatralny, oraz kronika naukowa i „przepowiednie pogody” wedle spostrzeżeń 50-letnich” wypełniają dział sprawozdawczy. W dziale informacyjnym znajdujemy obszerny zarys wiadomości statystycznych o wszystkich państwach świata, poczem następują wiadomości krajowe, zwykle figurujące w kalendarzach.

**Syrena.** Kalendarzyk humorystyczno-satyryczny na 1891 rok. Wydał *As-Kier* (A. Kobierzycki). Wydawnictwa rok pierwszy. Warszawa 1891.

Wydawnictwo kalendarzy humorystycznych musi być dobrym interesem, jeżeli każdy rok przynosi nam jaki nowy okaz tego rodzaju. *Syrena* odznacza się od swych ry-

walów niemcozerstwem i oddaniem ołówka na służbę panów kupców, dających ogłoszenia.

**O zbytku.** Odczyt publiczny *Emila de Laveleye'a*. Przeł. z franc. Wł. Domański. Warszawa 1890. Nakł. księg. F. Paprockiego i S-ki.

**Głowa.** Książka dla młodzieży p. *P. Mante-gazze*. Przełożyła Maryja z Siemiradzkiej Obrąpalska. Warszawa 1891. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

**Hrabia August.** Notatki i wrażenia. Wydał *Aleksander Markowski*. Warszawa 1890. Nakład Febethnera i Wolffa.

**Dary śmierci** przez *Jadwigę Wittówną* powieść. Nakład S. Lewentala. Warszawa 1890.

**Kartki z życia kobiety** przez *Esteję* nakład S. Lewentala. Warszawa 1890. (Odnznaczony na konkursie *Kur. Warszaw.*)

**Urania** p. *Kamila Flammariona* z ilustracyjami de Brelera, Gambarda i Myrbacha. Przeł. St. Kramsztyk. Warszawa. Nakł. S. Lewentala.

Zamierzając pomówić obszerniej o książkach powyższych, zanotować tu musimy, że *Urania* i *Kartki z życia kobiety* wydane są z niezwykłą u nas ozdobnością (masa drobnych rysunków i winietek) i że pomimo to ceny naznaczone nader umiarkowane.

**Przyczynę do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego.** Podał dr. *K. Chelchowski*.

**Tablice kolorowane do nauki poglądowej.** Pod redakcją *Adolfa Dygasińskiego*. Nakł. Wisniakowskiego. Zeszyt X.

**Siły przyrody.** Popularny wykład fizyki i główniejszych jej zastosowań. Według dzieła Guillemin'a: „Le monde physique” opracowali *Józefowa Nusbaum* i *Henryn Silberstein*. Warszawa 1889. Nakł. księg. H. Olawskiego. Zeszyty 18—21.

**Encyklopedya humoru.** Nakł. *M. Wołowskiego*. Zeszyty XXVIII i XXIX.

**Wielka encyklopedya ilustrowana.** Nakład *S. Sikorskiego*. Zeszyt XI.

**Nastolny encyklopedyczny słowar.** Izd. *Garbela*. Zeszyt III.

## KRONIKA Powszechna.

— **Życie społeczne.** Jeden z aptekarzy warszawskich podniósł projekt założenia przy towarzystwie farmaceutycznym biura rekomendacji pracy dla farmaceutów.

— **Rozporządzenia rządowe.** Wydano rozporządzenie, na mocy którego osoby pochodzenia ruskiego, służące w wydziale ministerjum oświecenia w gubernijach Królestwa Polskiego na prawach, objętych przepisami z 1867 r., o ile przeszły w tych warunkach przynajmniej lat 5, po przejściu do gubernij Cesarstwa winny mieć zaliczone do emerytury po pięć lat za każde cztery lata służby w Królestwie. — Kobietom, które skończyły nauki w zwiniełym instytucie kursów lekarskich przy mikołajewskim szpitalu wojskowym, przyznane zostały prawa lekarzy wolnopracujących.

— **Kronika ekonomiczna.** W celu poparcia ruskich przedsiębiorstw górniczych postanowiono przy udzielaniu zapomóg i ulg dawać im pierwszeństwo przed zagranicznymi. — Podobno mają być wkrótce skonwertowane obligacje wielu kolei, a między innymi i terespolskiej. — Na jarmarku chmielarskim w Warszawie dowozy są bardzo małe z powodu nieurodzaju. — W 1891 r. linja telegrafów w Rosji europejskiej przedłużona zostanie o 1,262 wiorsty. — Na początku r. b. w gub. lubelskiej było 155 kas włościańskich pożyczkowo-wkładowych. Kapitał zakładowy tych kas wynosił 172,808 rs. 89½ kop., ofiar na rzecz kas wpłynęło 6,304 rs. 98 kop., wkładów bezprocentowych i oddanych na procent kasy posiadały 548,862 rs. 89 kop. Zysk czysty w ciągu istnienia kas wyniósł 271,260 rs. — Zarządowi stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych przedstawiono projekt utworzenia przy stowarzyszeniu wydziału asekuracji pensyj na wypadek utraty posady skutkiem bankructwa, likwidacji interesu lub innych przyczyn, niezależnych od ubezpieczonego. — Ministerjum skarbu poleciło inspektorom fabrycznym zebrać wiadomości o pracy dzieci w zakładach rzemieślniczych, oraz zasięgnąć wiadomości, czy przepisy o pracy dzieci nie powinny uleść pewnym zmianom w zastosowaniu do warsztatów rzemieślniczych. — Ministerjum skarbu opracowało przepisy, obowiązujące właścicieli zakładów przemysłowych względem praktykantów. — Wystawę drukarską, jaka się miała odbyć w Warszawie, odroczone do roku przyszłego.

— **Skoly i oświata.** Komitet ministrów wkrótce zajmie się sprawą reformy wyższego wykształcenia agronomicznego. — Ministerjum oświecenia zezwoliło na otwarcie w Warszawie nowych 20 męzkich i 5 żeńskich szkół



jednoklasowych chrześcijańskich, oraz 3 męskich i 2 żeńskich szkół żydowskich; każda z tych szkół ma być urządzoną na 50—60 dzieci.—Instytut myzyczny warszawski liczy obecnie 302 uczniów i 164 uczniów.—Piotrowska Akademia Rolnicza ma być zamknięta.—Na kursa farmaceutyczne w uniwersytecie warszawskim zapisało się 78 chrześcijan i 15 żydów.—Ministerjum oświecenia rozesało wszystkim uniwersytetom tekst nowych przepisów o udzielaniu stypendyjów i zapomóg.

— **Literatura i sztuka.** Wydawcą i właścicielem *Tygodnika mór* i *Przyjaciela dzieci* został p. Skiński, kierunek zaś literacki objęła p. B. Kowalska.—Budowa nowego gmachu dla biblioteki uniwersytetu warszawskiego kosztować będzie 400,000 rs.—Do Radomia przybędzie ruska trupa dramatyczna, złożona z najlepszych sił teatrów rządowych w Petersburgu i Moskwie.—Rzeźbiarz Bogdański, warszawianin, uzyskał w Paryżu nagrodę miasta za grupę *Les Gueux*, którą ustawiono w parku Chaumont.—Lesseps wydał świeżo historję kanału suezkiego p. t. *Les orgines du canal de Suez*.

— **Rozmaitości.** W czerwcu i lipcu r. b. do Stanów Zjednoczonych przybyło 10,367 żydów ruskich, a od d. 1 października 1888 r. do d. sierpnia 1889 r. przybyło 16,499, w r. b. zaś w tymże samym czasie 23,208.—W armii hiszpańskiej umiera na 1,000 żołnierzy 13,49, w ruskiej 8,88, włoskiej 7,74, austriackiej 6,94, fran-

couzkiej 6,09, angielskiej 5,13, belgijskiej 4,7 i niemieckiej 3,97.—Warszawa posiada 873 szynków.—W Nowym Yorku odbył się kongres zbieraczy marek.—W Królestwie Polskim znajduje się kościołów i kaplic katolickich 2,406.

— **Nekrologija.** John Ericson, wynalazca śruby okrętowej, zm. w Nowym Yorku.—Alfons Koziello-Paklewski, znany przemysłowiec, zm. w gub. witebskiej.—Alfons Karr, powieściopisarz, zm. w Paryżu.—Emilija Podwyszyńska, b. artystka dramatyczna, zm. we Lwowie.—Jaroszyński, sekretarz ambasady francuskiej w Konstantynopolu, zm. w Lucernie.—Wawrzyniec Stein, prawnik, ekonomista i socjolog, zm. pod Wiedniem.

### Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*P. H. w Zawierciu.* Polecenie pana spełnimy.

*P. J. Modl w Niemcach.* Redakcyja „Ziarna” dawała, jako premium „Dzieła Mickiewicza” tylko tym prenumeratorom, którzy przed 1 lutego wnieśli prenumeratę całoroczną. Rachunek tak się przedstawia: red. Prawdy 50 kop., red. Ziarna 3 rs., Bellamy 75 kop., Głos za kw. III i IV rs. 4 kop. 50. Razem rs. 8 kop. 75. Pozostaje 25 kop. do pańskiego rozporządzenia.

*P. Arc. w Pol.-Woj.* Księgarnia Lewentala obiecała nam wyszukać żądany numer „Kłosów”, natychmiast po otrzymaniu wyszemy.

*P. A. Brz. w Sosn.* Najlepszy słownik angielsko-polski Chodźki kosztuje 9 rs.

*P. S. T. w Stanisł.* Bellamy'ego wysłaliśmy 17 b. m., obecnie wysyłamy powtórnie pod opaską rekomendowaną.

*P. J. Zagl. w Kowal.* Numery widocznie zaginęły na poczcie, wysyłamy je powtórnie. Należność za kw. III otrzymaliśmy d. 18 sierpnia. Na należność za kw. IV chętnie poczekamy.

*P. Ign. Niep. w Pet.* Nr. 39 wysłany został p. S. F. przez nieporozumienie.

*P. W. K. w Wapn.* Rs. 8 otrzymaliśmy, prosimy o możliwie szybkie uregulowanie rachunku.

*P. J.* Z powieści Bellamy'ego dwa urywki tylko drukowane były w *Prawdzie*.

Ktoby miał do odstąpienia Nr. 6 Głosu z r. 1888 i Nr. 5 z r. 1889, po cenie zwykłej zechce złożyć je w redakcyi Głosu.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

### Specyjalny Magazyn Ubiorów Dziecinnych S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasińskiego

Zaopatrzeni zostali na obecny sezon w wielki wybór konfekcyi dziecinnej, jak również Mundury, Bluzy i Szynel dla uesni z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinną garderobę Męską oraz Okrycia i Żakiety damskie w fasonach angielskich.

## METODYCZNY KURS NAUK

Obejmujący: naukę religii, naukę o rzeczach, język polski i francuzki, arytmetykę, nauki przyrodnicze, geografję, historję, kaligrafję i rysunki; wychodzić zaczął w

### PRZEGLĄDZIE PEDAGOGICZNYM

Od 1 Października r. b. w „Kursie” tym podany jest plan całej nauki początkowej, najlepsze podręczniki do każdego z przedmiotów i wskazówki, czego i jak uczyć należy. „Przegląd Pedagogiczny” zamieszcza artykuły o higienie, wychowaniu, metodach nauczania, postępkach pedagogiki zagranicą, grach i zajęciach dzieci etc. Udziela czytelnikom porady we wszelkich kwestyjach wychowawczych. Pośredniczy między rodzicami i nauczycielami przez bezpłatne zamieszczanie żądań.

Prenumerata „Przeglądu Pedagogicznego”: kwartalnie rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75.

Adres Redakcyi: Warszawa, Widok, 14.

### JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI SZEWC DAMSKI I MĘZKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obówie na każdy sezon

PP. studentom i uczniom ustępuje się procent.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

### KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu)

Cena 15 kop.

Adres: ulica Marszałkowska  
Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXIX.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rzady wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolinum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

## MAGAZYN FUTER JAKÓBA PAWEŁEK w Warszawie, ul. Czysa Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Laskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapek męzkich i damskich, Obłóżek i t. p.** Poleca **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich.